



Sierpień 2025 Nr 267

DWUKROPEK:

MIESIĘCZNIK HISTORYCZNO-KULTURALNY

1944-1945

Dzieci w Powstaniu Warszawskim

Stanisława Przybyszewska: zapomniana rewolucjonistka

Stefan Jaracz: ikona teatru

Waldemar Baszanowski: mistrz sztangi







REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: joanna@musiccape.co.za

SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii,
Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana
Olszewskiego, J. W. Przybyłowicz

INFORMACJI w sprawie rocznej prenumeraty,
pojedynczych egzemplarzy, archiwum
oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”
joanna@musiccape.co.za

W numerze:

KALENDARIUM

Powstanie Warszawskie	str. 4
Dzień Ludności Tubylczej	str. 24

ROCZNICE

Stanisława Przybyszewska	str. 9
Stefan Jaracz	str. 18
Waldemar Baszanowski	str. 25
Jerzy Żuławski	str. 32
Adolf Dymsza	str. 34

WARTO WIEDZIEĆ

Krzyżacy: cz.1	str. 13
----------------	---------

KLUB BIBLIOFIŁA

Trzy grzyby w barszczu	str. 22
------------------------	---------

SPACERKIEM PO HISTORII

Willa Red w Ustce	str. 30
-------------------	---------

oraz:

KĄCIK LITERACKI, GALERIA, HUMOR

Projekt okładki: Marek Piński

Autor zdjęcia: Karol Grabowski



WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, +27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: konsulat.pretoria@msz.gov.pl

www.gov.pl/web/rpa



Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności
za prezentowane w nich poglądy.



NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

MALI ŻOŁNIERZE

Konspiracja, harcerskie zabawy i obietnica chwały, a potem morze krwi, cierpienie i śmierć – tak w skrócie można opisać udział dzieci w Powstaniu Warszawskim. Szacuje się, że do walki z hitlerowcami stanęło ich niemal 9 tysięcy. Wiele zapłaciło za to najwyższą cenę...

Ludzi w okupowanej Warszawie można było podzielić na dwa obozy: pokornych, którzy woleli przeczekać ciężkie czasy, i tych, którzy nie potrafili znieść niewoli. Ci drudzy, z nadzieją wyczekując nadejścia Armii Czerwonej, postanowili zorganizować się i jeszcze raz stawić opór Niemcom.

Liczył się każdy człowiek, każda para rąk, która wkrótce miała ustawiać barykady, dostarczać wiadomości i walczyć z wrogiem. Poczucie patriotycznego obowiązku, okraszone mundurowym romantyzmem, łatwo było wzbudzić u najmłodszych. W końcu wojenna machina nie zwracała uwagi na wiek...

ZABAWA W WOJNĘ

Dzięki najnowszej książce Magdaleny Grzebałkowskiej „Wojenka. O dzieciach, które dorosły bez ostrzeżenia”

mamy dziś wgląd w przerażającą rzeczywistość dzieci wessanych przez wir najtragiczniejszego konfliktu w dziejach. Bohaterowie – żyjący do dziś powstańcy, którzy w 1944 roku jako nieletni brali udział w tragicznym zrywie oporu – opowiadają, jak doszło do tego, że w ogóle postanowili stanąć do walki – z bronią w ręku lub bez niej. Wśród nich jest Janina Tatarkiewicz, pseudonim „Myszka”. Jak opisuje Grzebałkowska:

W 1943 roku nauczycielka z tajnych kompletów wyjaśnia uczennicom, że istnieje podziemne harcerstwo – Szare Szeregi. Janina wstępuje, przybiera pseudonim „Myszka” i nie zdradza w domu, że jest harcerką. Działa w zastępie „Dzięcioły” I Warszawskiej Żeńskiej Drużyny Harcerek „Zielona”, która wchodzi w skład Hufca „Wybrzeże Kościuszkowskie”.

Gdyby wybuchło powstanie, będzie łączniczką. Uczy się na pamięć wszystkich przejść w kamienicach Śródmieścia, sporządza mapę fortu Mokotów. Gdy ma przenieść powielacz w wielkiej płaskiej obudowie, na warkoczach

wiąże różowe kokardy, by wyglądać dziecinniej.

„JAKBYM NAGLE DORÓŚŁ”

Początki wojennej ścieżki młodego Janka Rybaka, pseudonim „Tarzan” wyglądały zdecydowanie bardziej drastycznie. 17 października 1943 roku czternastoletni chłopak obserwował w tłumie gapiów egzekucję dwudziestu mężczyzn. Niemcy rozstrzelali ich pod ścianą, po czym wrzucili ciała na ciężarówkę. Janek wspominał:

Szok to był, ludzie płakali, kobiety podchodziły do kałuży krwi i maczały w niej chusteczki. Pamiętam, że miałem w tamtym momencie dziwne poczucie, że już mnie w życiu nic nie zdziwi. To był dla mnie moment przełomowy, jakbym nagle dorósł i wiele rzeczy zrozumiał.

Dzieciom zlecano najrozmaitsze zadania. „Tarzan” zrywał listy przewozowe z wagonów na dworcu i kradł pijanym Niemcom broń, „Myszka” była łączniczką.

Wielu małych żołnierzy miało też własne pomysły na walkę z okupantem. Janek Rybak rozsyłał dodające otuchy listy do losowo wybranych mieszkańców Warszawy. Pracujący w warsztacie Ryszard Sempka, pseudonim „Sztychnicki”, uszkadzał prądnice w niemieckich samochodach wojskowych, wyłączając je z użytku. Niestety, ich wysiłki okazały się niczym wobec ogromnej przewagi przeciwnika...

FAŁSZYWA NADZIEJA

Generał „Bór” Komorowski był przekonany, że nadsyłający Sowieci pomogą powstańcom pokonać najeźdźców. Dodatkowym bodźcem do walki był rosnący niepokój żołnierzy III Rzeszy – przez Warszawę przechodziły zastępy wracające z frontu wschodniego, wymęczone, brudne, ranne. Wśród hitlerowców narastała panika. Wkrótce wszystkie niemieckie kobiety zostały ewakuowane, wraz z nimi uciekli niektórzy urzędnicy.

Magdalena Grzebałkowska w książce „Wojenka. O dzieciach, które dorosły bez ostrzeżenia” relacjonuje:

Doradcy „Bora” przekonują go, że stolica zaraz opustoszeje, a powstanie potrwa krótko i zakończy się pewnym zwycięstwem. Tymczasem Hitler nie zamierza tak łatwo poddać się Rosjanom. Ogłasza Warszawę miastem fortecą i śle na wschód kilka tysięcy wagonów sprzętu i amunicji. Wysyła też swoje jednostki, w tym elitarną dywizję „Hermann Göring”.

Ostatnim impulsem do rozpoczęcia powstania był raport pułkownika Antoniego Chruściela, pseu-



donim „Monter”. Pojechał na rowerze na Pragę i obserwował brzegi Wisły. Wydawało mu się, że Sowieci przedarli się już przez niemiecką obronę. Słyszając to, Komorowski wyznaczył datę wybuchu powstania na 1 sierpnia o godzinie siedemnastej. Niedługo potem rozpętało się piekło.

CZY TO SERCE PĘKŁO?

Sen o wyzwoleniu rozwił się niczym poranna mgła. Niemcy, wyposażeni w skuteczniejszą broń i znacznie lepiej przygotowani do walki, zajęli się tłumieniem Powstania Warszawskiego. Wielu desperacko walczących Polaków zginęło – w zawalonych budynkach, od kul, pocisków czołgowych czy wyrzutni rakiet.

W sierpniu 1944 roku w okupowanej Warszawie żyło od 900 000 do 1 100 000 ludzi. Do końca października zginęło około 180 000 z nich. Wśród 45 000 powstańców było 5840 dzieci w wieku od dziesięciu do siedemnastu lat, a także 2912 osiemnastolatków. Zdarzali się i młodszy mali żołnierze. Ilu z nich dokładnie straciło życie podczas zrywu? Tego nie dowiemy się nigdy. Wiadomo jednak, że 18 000 powstańców zabito w walce, a 25 000 rannych.



W książce Normana Daviesa „Powstanie '44” możemy przeczytać relację Andrzeja Janickiego, pseudonim „Żuliński”:

Najbiedniejsze były małe dzieci, zastraszone, tak często bardzo głodne i nierozumiejące, dlaczego takie okropne rzeczy wokół nich się dzieją. Tych dzieci było mi tak bardzo żal...

Ze starszymi dziećmi było często inaczej. Wielu podrostków brało bezpośredni udział w Powstaniu. Jako gońcy przenosili z entuzjazmem broń, meldunki, rozkazy i prasę. Wielu z nich poległo... Często nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa i bardziej od nas, starszych, byli skłonni do brawurowych czynów.

„WIDOK TAMTYCH CIAŁ NIOSE Z SOBĄ OD ZAWSZE”

Nieliczni szczęśliwcy, którym udało się przetrwać warszawskie piekło, opowiedzieli o tym Magdalenie Grzebałkowskiej. „Myszka” tak relacjonowała bombardowania przy użyciu wyrzutni rakiet Nebelwerfer:

Krowa rozlewa naftę, która w promieniu dwustu metrów wywołuje piekło. Przebija ściany i stropy, pali ludzi żywcem. Potrafi zabić siłą podmuchu, zedrzyć ubranie, wbić w ciało piasek z ulicy. W epicentrum wybuchu powstają gwałtowne zmiany ciśnienia, od których pękają pęcherzyki płucne i naczynia krwionośne. [...]

Widziałam ofiary krów. Spaleni ludzie, czarni jak smoła. Tylko usta mieli różowe i piszczeły przez nie: „pi, pi, pi”. Musieli znosić ból, bo nie było morfiny. Zawieszało się ich w prześcieradłach nasączonych olejem lnianym między krzesłami, żeby jakoś złagodzić ich cierpienie. Umierali wszyscy. Ludzie się dziwią, że przez całe życie jestem pesymistką. A ja w środku pozostałam małym dzieckiem, bardzo okaleczonym psychicznie. Widok tamtych ciał niosę z sobą od zawsze.



„Szttychnicki” uszedł z życiem tylko dzięki łutowi szczęścia. Stracił za to wielu kolegów z oddziału, którym 13 sierpnia przypadła służba na ulicy Kilińskiego. „Takiego huku, jaki się nagle rozległ od strony Kilińskiego, jeszcze nie słyszałem, a przecież codziennie leciały na nas krowy” – mówił.

Do tragedii doszło podczas próby zawrócenia ciężkiego transportera ładunków, który tego ranka Niemcy porzucili przy barykadzie na Podwalu. Około siedemnastej przejęli go powstańcy; objechali nim Stare Miasto, ku uciechu warszawiaków. Nagle na Kilińskiego z maski pojazdu zsunęła się metalowa skrzynia. W środku znajdowało się 500 kilogramów materiałów wybuchowych.

W eksplozji, która wówczas nastąpiło, zginęło około 300 osób, kilkaset zostało rannych. Fragmenty rozerwanych ciał zostały rozrzucone w promieniu kilku ulic. Strzępy zwłok pokrywały parapety, zwiisały z gzymsów oraz rynien...

STOSY MARTWYCH LUDZI

Koszmar bynajmniej nie skończył się z zaprzestaniem walk. Wczesną jesienią grupy uciekinierów były przeganiane przez ocalałe hale fabryczne, w których spoczywały setki ofiar egzekucji. Ośmioletni wówczas Andrzej Bober wspominał, jak matka starała się jakoś uchronić go przed straszliwym doświadczeniem:

– Andrzej, głowa do góry! Głowa do góry! – wołała matka. Setki ludzi przechodzą w milczeniu po żoliborskich sąsiadach, przypadkowych znajo-

mych, sprzedawcach ze sklepu na rogu, spacerowiczach w parku, dostawcach węgla i mleka, nauczycielach i krewnych. Buty ślizgają się na twarzach, obcasy wpłatają we włosy, brodzą wśród rąk i nóg.

Ci, którym dane było zdać relację z potwornych wydarzeń podczas Powstania Warszawskiego, mieli mnóstwo szczęścia. Przeżyli.

„Tarzan” i „Myszka” odnaleźli nawet rodziców. „Sztynicki” trafił do obozu w Mauthausen i pracował w kamieniołomie, później został celowo zakażony paciorkowcem flegmony. Wyzwolili go Amerykanie, ale już nigdy nie zobaczył siostr ani matki.

Michał Prochner

*Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Za każdy kamień Twój, Stolico, damy
krew!*

*Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Gdy padnie rozkaz Twój, poniesiem
wrogom gniew!*



Ponik Małego Powstańca w Warszawie



Andrzej Brochocki

CZAS

przesypuję czas z ręki do ręki
przeszły przyszedł wiecznie nijaki
nieustannie brudzi mi dłonie
jak sierść psa głaskanego u nóg

czasem błysnie w nim mały diament
okruch tylko kiedy to było
i niezmiennie te druty kolczaste
w rdzy czerwonej pamięci czasu

boję sięgnąć po czas który jutro
z dłoni skórę mi zedrze do kości
i nie będę już mógł jej podać
i podniosę ręce do góry

lipiec 2018 r.

Józef Zdunek

Człowiek rodzi się nie sobie,
lecz dla swojej ojczyzny.
Andrzej Frycz Modrzewski (1503-1572)

co było dawniej
teraz nie ma znaczenia
twierdzenie fałszywe

ludzie i zdarzenia
zostawiają ślady
w małej i dużej
ojczyźnie
uniwersalne dobro
i piękno
przykłady do naśladowania
w każdym miejscu
i czasie

to powinność
wobec ojczyzny

Jerzy Górnicki

EUROPA

Piękna księżniczka
porwana przez Zeusa i uwiedziona,
jej imię przyjął nasz kontynent.
Dzielony przez wieki, warzył idee
w kipiącym kotle historii.
Mieszali w nim królowie, cesarze,
generałowie i zwykli zbrodniarze.
Marzenia umierały, rodziły się nowe
wraz z ludźmi, których przybywało.

Rozdartą przez wieki zaczęto zszywać.
Otwarta bez granic stała się piękniejsza,
idee wolności świeciły latarnią,
kierowała rozbitków do portu,
wsiadali do okrętów bez biletów.

Przez zerwane wały wlewa się woda,
niesie ze sobą ciemny muł,
osadza się na twarzy,
podczas porannej toalety,
w lustrze Europa powoli traci
swoją piękną cerę..

Warszawa, listopad 2015

Wiesław Janusz Mikułski

Czasem słowa
mają zapach mirry
spadają jak głazy
z gór

wiją się jak rzeki
pośród łona ziemi

są zbyt lekkie
bez prawdy i c z y n u ...

Stanisława Przybyszewska

90. rocznica śmierci

Pisarka i dramaturżka, córka Stanisława Przybyszewskiego i malarki Anieli Pająkównej. Autorka głośnego dramatu „Sprawa Dantona” rozslawionego filmem „Danton” w reżyserii Andrzeja Wajdy z 1982 roku.

Stanisława Przybyszewska, po mężu Panieńska, używająca niekiedy pseudonimu Andrée Lynne, urodziła się 1 października 1901 roku w Myślenicach, zmarła 15 sierpnia 1935 roku w Gdańsku. Stanisława była dzieckiem nieślubnym, co uniemożliwiało jej matce normalne funkcjonowanie na lwowskim rynku sztuki.

Stosunek Przybyszewskiego do matki swego dziecka był typowy dla postępowania tego człowieka – pisywał do niej błazeńskie listy pełne zapewnień o wielkiej miłości i przywiązaniu, a zarazem naciągał ją na coraz to nowe nigdy niezwracane ‘pożyczki’. Tymczasem w ówczesnym przesiąkniętym dulszczyzną lwowskim środowisku sytuacja niezamężnej kobiety z nieślubnym dzieckiem nie była łatwa. Co więcej – pisała po latach Stanisława w obszernym liście do Stanisława Helsztyńskiego [...] – ‘w Lwowie moralny ostracyzm, kreślony przeciw nielegalnej matce – niszczył zarazem karierę artystki. Utrudniano mamie wystawę obrazów, ponieważ miała córkę – nie nosząc obrączki’. [Roman Taborski, “Wstęp” w: Stanisława Przybyszewska, “Dramaty”, Gdańsk 1975]

Dłatego Aniela z sześciolletnią córką wyjechała z Polski. W 1909 roku osiadła na stałe w Paryżu. Dzięki nauce na francuskiej pensji Stanisława знаła biegle francuski, niemiecki i angielski. Po śmierci matki w 1912 roku znalazła się pod opieką ciotki Heleny Barlińskiej. W 1914 roku krewni pomogli jej uzyskać nazwisko ojca.

Pierwsze lata I wojny światowej Przybyszewska spędziła w Wiedniu, w 1917 roku zamieszkała w Krakowie, gdzie w 1920 roku zrobiła maturę w seminarium nauczycielskim. Następnie zamieszkała w Poznaniu, mieście ówczesnego pobytu Stanisława Przybyszewskiego z żoną Jadwigą, primo voto Kasprowiczową. W Poznaniu Przybyszewska pracowała w Dyrekcji Pocztovej, po czym w szkole, studiując zarazem na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Poznańskiego. Nawiązała kontakty artystyczne ze środowiskiem pisma “Zdrój”, gdzie debiutowała w 1922 roku jako tłumaczka.

Przeniósłszy się do Warszawy, w 1923 roku wyszła za mąż za związanego ze “Zdrojem” malarza Jana Panieńskiego. Bliskie kontakty łączące ją z działaczami Komunistycznej Partii Polski sprawiły, że oskarżono ją o przynależność do KPP. Została aresztowana.

Po uwolnieniu z więzienia pojechała do Gdańska za mężem, który uczył w Gimnazjum Polskim. Zamieszkała z nim w skrajnie



prymitywnych warunkach w służbowym baraku nr 12, skąd się nigdy nie przeprowadziła. Po śmierci męża w 1925 roku pozostała bez środków do życia. Utrzymywała się początkowo z korepetycji językowych, żeby wkrótce całkowicie zdać się na stypendia i zapomogi Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Zajmowała się pracą literacką i malarstwem, współpracowała z gdańskim Towarzystwem Przyjaciół Nauki i Sztuki. Żyła w całkowitej abnegacji i izolacji od świata, swoje przemyślenia zawierając w obfitej korespondencji z tych lat. Prowadziła ją z ojcem, jak i czołowymi twórcami i intelektualistami tego czasu, między innymi z Leonem Schillerem, Antonim Słonimskim, Mieczysławem Grydzewskim, Stanisławem Helsztyńskim. Oddana bez reszty pracy literackiej, mimo ciężkich warunków życia była na swój sposób szczęśliwa – rozegzaltowana czytana i tworzoną przez siebie literaturą.

Artykuły i fragmenty dramatów drukowała w czasopiśmie: “Zdrój”, “Wiadomości Literackie”, “Pologne littéraire” i “Pion”. Swoje zainteresowania skupiła na problematyce politycznej i społecznej, ukazując w twórczości literackiej procesy historyczne i uzależnione od nich losy ludzi, wybitnych jednostek, tworzących lub współtworzących historię. Od dziecka fascynowała ją Wielka

Rewolucja Francuska, a zwłaszcza postać Robespierre'a.

Uważana powszechnie za genialnie inteligentną, w międzywojennym dwudziestolecu napisała cykl sztuk o Wielkiej Rewolucji Francuskiej, zwierając w nich wnikliwą analizę mechanizmów rewolucji i pożerania przez nią swoich własnych dzieci. [Kazimierz Braun, "Teatr polski 1939-1989. Obszary wolności – obszary zniewolenia", Warszawa 1994]

Mechanizmem rewolucji stał się przedmiotem jej wieloletnich studiów i lektur. Źródłem refleksji intelektualnej nad ideowym i praktycznym sensem wszelkich zbrojnych przewrotów. Najpełniej temat ten rozwinęła w utworach dramatycznych.

Przybyszewska napisała w Gdańsku trzy dramaty. W jednoaktówce "Dziewięćdziesiąty trzeci" zawarła tragedię rodzinną spowodowaną wydarzeniami rewolucyjnymi. Pięcioaktową "Sprawę Dantona" (fragmenty 240-stronicowego maszynopisu opublikowała w 1929 roku w "Wiadomościach Literackich") poświęciła analizie walki politycznej o władzę wewnątrz obozu rewolucyjnego.

ROBESPIERRE *Jeśli się cofniemy się o jeden cal, przepadliśmy. (nieco mniej ostro) Rozumiem pana Fouquier. Lecz prawo dobra powszechnego neutralizuje wszelkie paragrafy. Jeśli pan uważa zniszczenie Dantona w tych warunkach za bezprawie – musi pan to bezprawie popełnić.*

FOQUIER *(wstaje z prawdziwą godnością) Robespierre: jestem sędzią, nie katem na pańskich usługach.*

ROBESPIERRE *(siedzi dalej na stole, lecz tężeje) Nie na moich – lecz na usługach społeczeństwa jest pan właśnie katem. (Fouquier cofa się lekko, oszołomiony) Panu wydajemy wrogów Republiki, których trzeba usunąć – nie sądzić.* ["Sprawa Dantona", Akt IV. Odsłona 4]

Trzeci dramat Stanisławy Przybyszewskiej – "Thermidor" – zachował się w oryginale niemieckim (na język polski przetłumaczył go Stanisław Helsztyński). Autorka zajęła się w nim obrazem załamania władzy dyktatorskiej jako konsekwencji niedostosowania zasad politycznych do przemian społecznych.

Interesowała ją głównie sprawa mechanizmu polityczno-społecznych przewrotów. Problemowi temu poświęciła większość swoich dramatów, stanowiących ambitną próbę literatury politycznej opartej na rewizji konserwatywnej historiozofii. Formalnie znajdują się one poza wszelką modą i stylem epoki, będąc kontynuacją intelektualnego dramatu romantycznego. [B.R. (Bogdan Rogatko), "Mały słownik pisarzy polskich" cz. II, Warszawa 1981]

W dorobku ma jeszcze kilkanaście mniej znanych opowiadań i powieści. I tak, dopełnieniem tematycznym "Sprawy Dantona", okazała się jej mikropowieść "Ostatnie noce ventôse'a", częściowo skonstruowana w formie monologu wewnętrznego Robespierre'a. W utworach prozatorskich Przybyszewska uwypukliła na tle wątków melodramatycznych ekonomiczne i socjalne problemy



dwudziestego wieku, zwłaszcza poddane subiektywnej ocenie zagadnienia roli pieniądza i sensu pracy najemnej.

Jest autorką powieści. "Twórczość Gerarda Gasztowta" to na przykład trawestacja powieści "Krzyk" pióra jej ojca. Jest to opowieść o malarzu ratującym samobójczynię przed utonięciem, żeby niedługo później dzielić z nią mieszkanie, po czym... uznać ją za balast, którego należy się pozbyć, aby nie ugrząźć w drobnomieszczańskim ciepłku i marazmie. Pisała też mikropowieści (między innymi "Wybraniec losu"), jak również opowiadania, nawiązujące do modernistycznej tradycji prozy psychologicznej.

Prób młodzieńczych ani swoich nowel, opowiadań i powieści Przybyszewska nie oceniała wysoko.

To nie jest moja specjalność – oświadczyła. – Dramat jest moim królestwem.

Tematykę Wielkiej Rewolucji Francuskiej w dramacie podejmowali w tym czasie Georg Büchner w "Śmierci Dantona" (1835), Romain Rolland w cyklu ośmiu sztuk zatytułowanych "Teatr rewolucji" (1898–1938), a po II wojnie również Peter Weiss – "Męczeństwo i śmierć Jean Paul Marata przedstawione przez zespół aktorski przytułku w Charenton pod kierownictwem pana de Sade" (1964).

Bohaterami dramatu "Sprawa Dantona" Przybyszewskiej jest poczet znaczących postaci historycznych. Czołowi politycy rewolucji francuskiej, ludzie symbole: Georges Danton – inicja-

tor Trybunału Rewolucyjnego z 1793, stracony w okresie wprowadzania polityki terroru przez jakobinów w 1794 oraz Maximilien de Robespierre, adwokat, przywódca jakobinów, obalony i ścięty w tym samym roku. Przybyszewska w swych poglądach inspirowała się tezami francuskiego historyka Alberta Mathieza, zawartymi w trzutomowej monografii „La Revolution Française”. W przeciwieństwie do wcześniejszych opinii Mathiez głosił chwałę Robespierre’a i jego dyktatury, kosztem oceny postaci Dantona. Przybyszewską bardziej od ustaleń historyków zajmowało ukazanie mechanizmu walki o władzę – bezwzględnych praw rewolucji pożerającej własne dzieci.

W charakterystyce Dantona Przybyszewska wyeksponowała takie cechy, jak niepohamowana ambicja, żądza władzy, pycha, skłonność do demagogii, pogarda dla ludzi. Co więcej, w ślad za Mathiezem (a wbrew twierdzeniu innych historyków) przedstawiła Dantona jako płatnego agenta rządu angielskiego, który to zarzut do dziś nie został udowodniony. Starła się go skompromitować nie tylko jako polityka, ale również jako człowieka prywatnego przez ukazanie odrazy, jaką budził w swej młodziutkiej żonie Louise. W przeciwieństwie do Dantona – Robespierre’a ukazała Przybyszewska jako bezinteresownego idealistę, który wszystko poświęca dla dobra rewolucji. Trzeba zresztą stwierdzić, że nasza autorka otaczała postać Robespierre’a jakimś egzaltowanym, nieomal perwersyjnym uwielbieniem [...]. Przybyszewska ukazała Robespierre’a jako bohatera tragicznego, który wbrew swej woli, pod naciskiem determinujących go okoliczności historycznych, musi dążyć do nasilenia terroru, chociaż zdaje sobie doskonale sprawę, że ten terror obróci się w końcu przeciwko samej rewolucji. [Roman Taborski, „Wstęp” w: Stanisława Przybyszewska, „Dramaty”, Gdańsk 1975]

Sztuki Przybyszewskiej rewidowały poglądy na temat rewolucji francuskiej, rehabilitując szczególnie postać Robespierre’a. Za życia pisarki jej twórczość była prawie nieznana. Marzyła o teatrze i doczekała za życia dwóch inscenizacji „Sprawy Dantona”, ale żadna nie była sukcesem, mimo że we Lwowie jej sztukę reżyserował Edmund Wierciński (z inicjatywy i przy współpracy Leona Schillera, 1931), a w warszawskim Teatrze Polskim Aleksander Zelwerowicz. O tym ostatnim przedstawieniu w październiku 1933 roku pisał Antoni Słonimski, dworując sobie zdrowo z doraźnie politycznego odczytania utworu.

Że niby Danton to Korfanty, Korfaton i Robespieracki. Że niby trzeba silną ręką, że niby Robespierre lepszy, bo zginął na gilotynie o parę tygodni później. [...] W ukazanej nam inscenizacji ‘Sprawy Dantona’ nie było walki dwu indywidualności. Prosta świnią, sprzedajny Danton, występujący pod pseudonimem C-2, bierze forszę od Pitta, robi brudne geszefty, chleje wino, gwałci własną żonę i zostaje zgilotynowany. To nie ‘Sprawa Dantona’, ale... sąd doraźny. O Robespierre dowiadujemy się samych rzeczy wysoce pochlebnych. Jako figura sceniczna nie istnieje. [Antoni Słonimski, „Gwałt na Melpomenie”, t. II, Warszawa 1959]



Gwałtowne wydarzenia ostatniej dekady osiemnastego wieku we Francji, w dramatycznej interpretacji Stanisławy Przybyszewskiej, po II wojnie wprowadził na sceny reżyser Jerzy Krasowski. „Analiza ta obnaża, anatomicznie, chciałoby się rzec, preparuje nerwy tego zjawiska, daje wizerunek nie tylko tamtej Rewolucji, lecz każdej rewolucji społecznej w ogóle” – uważał odkrywca jej twórczości. Sensacją stała się inscenizacja „Sprawy Dantona” przygotowana przez Andrzeja Wajdę w 1975 roku na otwarcie nowo usytuowanego Teatru Powszechnego w Warszawie. W 1982 roku Wajda wyreżyserował na podstawie tego dramatu film „Danton” – rolę tytułową zagrał Gerard Depardieu, a Robespierre’a – Wojciech Pszoniak.

Spór Dantona z Robespierre’em to dla autorki nie tylko dramatyczna konfrontacja dwóch postaw ludzkich, lecz – przed wszystkim – historyczna konfrontacja dwóch idei, dwóch odmiennych poglądów na istotę rewolucji. Na przykładzie Wielkiej Rewolucji Francuskiej Przybyszewska wnikliwie rozpatruje dramat każdej wielkiej idei: Robespierre reprezentuje pryncypialność, która w każdej chwili może się przerodzić w niebezpieczny dogmatyzm, niosący samozagładę – mimo czystości pobudek, z jakich się począł; Danton jest zwolennikiem rewolucyjnego kompromisu, który wprawdzie jest bliższy ułomnej naturze ludzkiej, lecz za to kała moralną czystość idei. Wprawdzie sympatie autorki wyraźnie są po stronie Robespierre’a – postaci, która stanowiła przedmiot jej najgłębszej fascynacji – lecz spór, stanowiący

generalną oś dramatu, w gruncie rzeczy do końca pozostanie nierozstrzygnięty. Historia – mimo tylu doświadczeń – właściwie nie rozstrzygnęła go do dziś. [Maciej Karpiński, "Teatr Andrzeja Wajdy", Warszawa 1991]

Przybyszewska była morfinistką, od wczesnej młodości cierpiała na nerwy. Zmarła przedwcześnie, w wieku zaledwie 34 lat, wskutek wyniszczenia organizmu przez skrajną nędzę i narkotyki. Została pochowana na cmentarzu dla gminy bezwyznaniowców, grób jej uległ zniszczeniu podczas działań wojennych w 1945 roku.

Stanisława Przybyszewska zmarła w roku 1935. Życie jej skończyło się żałością i tragicznie. Żałością, gdyż nie choroba powaliła twórcę i nie gwałtowny cios przerwał istnienie jednego z najwybitniejszych dramatopisarzy okresy międzywojennego. Osaczona nędzą i samotnością zmarniała Stanisława Przybyszewska i zgasła jak dopalająca się świeca. A stało się to w tym punkcie życia, kiedy pisarz zwykle dochodzi do najlepszego okresu twórczości. [...] Tragiczna była śmierć Stanisławy Przybyszewskiej, ponieważ nie zdawano sobie sprawy, kto odszedł w ciszę, jaka wartość uległa zniszczeniu. [Jerzy Krasowski, "Przybyszewska" w: "Sprawa teatru", Kraków 1977]

Dorobek twórczy Przybyszewskiej znajduje się w depozycie Archiwum PAN w Poznaniu.

Sztuka Przybyszewskiej jest historiozoficzną hipotezą, propozycją, dyskusją. Zrodziła się, być może, z podobnych obserwacji i niepokojów, jakie przeżywał Witkacy, tworząc swoje rewolucyjne fantasmagorie. '...kapitalizm osiągnął szczyt swego rozwoju – kręci się w miejscu, sam sobie przeszkadza w rosnących komplikacjach rozstroju'. Jak Witkacy, Przybyszewska widzi konieczność rewolu-



cyjnej przebudowy świata, i jak Witkacy, odczuwa lęk przed samym procesem i konsekwencjami owej przebudowy. Na przykładzie rewolucji francuskiej próbuje ów proces rozszyfrować. Rzuca snop światła na mechanizm rozpetanego żywiołu i wycofuje w porę reflektor – z taktom odróżniającym jej dzieło od wielu dzieł jej współczesnych na podobne tematy. [Maria Czarnierle, "Wycieczki w dwudziestolecie. O dramacie międzywojennym", Warszawa 1970]

Janusz R. Kowalczyk
culture.pl

KĄCIK LITERACKI

Leokadia Komańszko



SMARADINY*

Agacie

Ciarkami po skórze i trawniku belgijskim przebiegło.
Odezwały się nagle

Oczodoły jezior. Jodłowe puszcze.
Nad Wiliją
z ajerami strome pastwiska.

To był zew wieków.
Księstwa Wielkiego! Litewskiego.
Stamtąd wyrosłam.

I zapachniały mi smaradiny!

Belgia, lipiec 2025

* Smaradiny* - smrodyne, smorodziny, czarne porzeczki



Krzyżacy. Narodziny państwa na ziemi Prusów.

Sławomir Maszewski

Wśród lasów i jezior Powiśla, Warmii i Mazur w miastach i miasteczkach wznoszą się do dzisiaj lepiej lub gorzej zachowane gotyckie zamki, jak dziwne wyspy w morzu tej pięknej krainy. To pozostałości po istniejącym tu ongiś Zakonie Krzyżackim, który przez prawie 300 lat sprawował władzę na tych obszarach. Warto przypomnieć sobie historię narodzin potęgi, która stała się groźna dla swoich sąsiadów – Polski i Litwy.

NARODZINY ZAKONU

Popularnie nazywany Krzyżakami - Teutoński Zakon Braci i Sióstr Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie powstał w Palestynie.

Od 1128 roku w Jerozolimie istniało niemieckie bractwo szpitalne zajmujące się opieką nad pątnikami zmierzającymi do Grobu Pańskiego.

Sam Zakon ukonstytuował się pod murami Akki podczas trzeciej krucjaty, po zdobyciu miasta 12 lipca 1191 roku. Powołano go za sprawą ks. Fryderyka Szwabskiego, dowodzącego resztkami krucjaty ojca, Fryderyka Barbarossy, w celu zapewnienia cesarstwu niemieckiemu trwałego oparcia na Bliskim Wschodzie. Wkrótce wystawiono szpital i kościół w mieście. W 1198 roku Zakon otrzymał regułę, a zakonnicy przyjęli jako oficjalny strój - biały płaszcz naznaczony czarnym krzyżem noszony na zbroi i przerzucony przez lewe ramię. Stąd wzięła swój początek nazwa Krzyżacy.

W roku 1197 Zakon otrzymał pierwsze nadanie ziemskie w Europie, a za rządów czwartego mistrza Hermana von Salza (1209 -1239) Krzyżacy uzyskali bogate nadania na Sycylii i w okolicach Wenecji, dokąd przeniesiono stolicę Zakonu.

W roku 1211 król węgierski Andrzej II sprowadził Krzyżaków do Siedmiogrodu i nadał im 40-45 milowy kwadrat ziemi Barzasag (Borsa) (dziś okolice Braszowa) w zamian za obowiązek obrony kraju przed Połowcami (Kumanami). Krzyżacy natychmiast próbowali zrealizować swoje ambicje państwowotwórcze – zaczęli sprowadzać osadników niemieckich i zakładać nowe miasta, jak np. Kronstadt (Sybin). W 1224 roku papież wyłączył ziemię Borsa spod jurysdykcji biskupa Siedmiogrodu i podporządkował ją Rzymowi. W tym samym roku Zakon opierając się na przywilejach papieskich

z 1216 i 1221 roku zabraniających mu wchodzenia w zależność lenną od władców świeckich, zwrócił się do papieża o uznanie niezależności od Węgier. Z tego powodu syn Andrzeja II, Bela (potem Bela IV) w 1225 roku, mimo protestów papieża, usunął Krzyżaków z Siedmiogrodu.

PRUSOWIE

Obszar od ujścia Wisły do ujścia Niemna i od Zalewu Wiślanego aż po północne Mazowsze zamieszkiwali Prusowie. Był to lud należący do grupy Bałtów spokrewniony z Litwinami i Łotyszami. Liczba mieszkańców Prus na przełomie XII i XIII wieku wynosiła ok. 170 tysięcy. Brak jasno określonych granic ułatwiał mieszanie się ludności oraz wyprawy zbrojne na okoliczne terytoria. Prusowie byli zorganizowani w terytoriach grodowych bez wykształconej organizacji państwowej. Społeczeństwo dzieliło się na: ludność rolniczą i grupę żyjącą z myślistwa, wojen i eksploatacji ziemi. Istniało 10 plemion, żyjących w oderwaniu i często walczących ze sobą. Zamieszkiwały one: Pomeranię, Pogezanię (wokół Elbląga), Warmię, Sambię, Natangię, Nadrowię, Skalowię, Bartię, Galindię (południe Mazur) i Sudowię (Jaćwież – między Niemnem a Biebrzą). Sławą największych wojowników cieszyli się Jaćwingowie, którzy często organizowali wyprawy grabieżcze na Ruś i Mazowsze.

Obszarami Prusów interesowano się w Polsce od czasów Bolesława Chrobrego, czego dowodem jest wyprawa misyjna św. Wojciecha. Jednak rozwinętą działalność misyjną w Prusach zainicjował dopiero opat cystersów w Łęknie (Wielkopolska) - Gotfryd w roku 1206. W 1209 roku realizacji tych planów podjęli się mnisi z Łęka Chrystian i Filip Boguchwał z rodu wielkopolskich Pałuków. Chrystian w 1216 roku otrzymał od papieża Innocentego III sakrę biskupią na Prusy. Jednocześnie w roku 1217 pojawił się plan księcia Leszka Białego pokojowej chrystianizacji Prusów w emporiach handlowych.

Planom pokojowej chrystianizacji towarzyszyły często wyprawy zbrojne. W latach 1222-1223 dwie

polsko-pomorskie wyprawy, w których uczestniczyli Leszek Biały, Henryk Brodaty, Konrad Mazowiecki wyruszyły na Prusów. Akcje takie wywoływały odwetowe najazdy Prusów na Mazowsze, które docierały aż po Płock i na Pomorze. W 1256 Prusowie spalili klasztor w Oliwie. Poczucie zagrożenia przyniosło projekt osadzenia na kresach zakonu rycerskiego.

WIELKIE FAŁSZERSTWO

Za namową Henryka Brodatego, który w roku 1222 nadał Krzyżakom pierwsze dobra na Śląsku, Konrad Mazowiecki zdecydował się sprowadzić Krzyżaków dla obrony przed napadami jaćwieskimi. W roku 1225 posłowie księcia Konrada obiecali mistrzowi Hermanowi von Salza nadanie ziemi chełmińskiej na prawach własności podległej. Tymczasem jeszcze przed przybyciem Krzyżacy postarali się o dokument z kancelarii cesarskiej (tzw. złota bulla) wystawiony przez Fryderyka II w Rimini 26 lutego 1226 roku. Potwierdzono w nim nadanie Krzyżakom ziemi chełmińskiej i ziem, które dopiero zdobędą na Prusach. Na zajętych terytoriach mieli otrzymać status książąt Rzeszy, co dawało możliwość utworzenia odrębnego państwa. Nieświadomy tego Konrad Mazowiecki przyjął w roku 1226 na swoim dworze dwóch braci krzyżackich z Konradem von Landsbergiem na czele i pomógł im zbudować na wzgórzu, naprzeciw Torunia, gródek obronny Vogelsang (Ptaś Śpiew).

Wobec bezczynności Krzyżaków Konrad utworzył nowy zakon rycerski Militias Christi de Dobrin (Rycerze Chrystusowi z Dobrzynia lub Bracia Dobrzyńscy). W 1228 roku nadano im ziemię pomiędzy Wisłą, Skrwą i Drwęcą ze stolicą w Dobrzyniu. Wielkim mistrzem został członek zakonu inflanckiego - Bruno, a rycerze pochodzili głównie z Meklemburgii. W dokumencie fundacyjnym Konrad zastrzegł sobie połowę zdobytych przez nich ziem. Zaniepokojeni nowym Zakonem Krzyżacy w 1234 roku sfałszowali dokument, zwany przywilejem kruszwickim, datowany na 30 kwietnia 1230 roku, o nadaniu im przez Konrada, jego żonę, Agafię i czterech synów władzy publicznej w ziemi chełmińskiej. I w tym samym roku uzyskali potwierdzenie papieskie owego dokumentu. Teraz mogli uznać ziemię chełmińską za pełną własność i na ziemiach zdobytych na Prusach budować własne państwo.

Na początku 1230 roku na Kujawy przybyło 5 rycerzy krzyżackich z landmistrzem Hermanem von Balk na czele. Uzyskali oni od Konrada dalsze nadania m. in. Orłowo na Kujawach i Nieszawę. A w roku 1234 wielki mistrz Zakonu wszedł w zależność lenną od papieża. To pozwoliło na całkowite uniezależnienie się zakonu od polskiej prowincji kościelnej, choć wymagało płacenia świętopietrza, specjalnej opłaty z tytułu zależności lennej od papieża.

KRZYŻACKIE PODBOJE

Granice Prusów przekroczyli Krzyżacy w roku 1233 rozpoczynając systematyczny podbój. Wspierali ich książęta polscy i rycerstwo niemieckie, zachęczone hasłem krucjaty.



Krzyż teutoński, krzyżacki – religijny symbol Zakonu

Wojska posuwały się wzdłuż szlaków wodnych, zakładały grody i obsadzały je załogami. Utrzymywano się w nich przez zimę, a wiosną ruszała kolejna wyprawa powiększająca kontrolowane terytorium. W latach 1236-1237, po zwycięstwie nad Sirguną Krzyżacy z pomocą książąt polskich podbili Pomezanie i Pogezanie. W ten sposób do roku 1240 powstały warownie w Toruniu (1231), Chełmnie (1233), Marienwerder (Kwidzyniu) (1234), Radzynie, Elblągu (1237), Christburgu (Dzieżgoniu) (1238) i Bałdze (1238).

Próba zajęcia Żuław zaowocowała pomocą księcia pomorskiego Światopełka dla ponoszących porażki Prusów, którzy poderwali się w roku 1241 do powstania. Pomoc książąt polskich pozwoliła Krzyżakom pokonać Światopełka i zmusić go do oddania części Pomorza na wschodnim brzegu Wisły. Osamotnieni Prusowie zawarli z Krzyżakami pokój w Christburgu (Dzierżgoniu) w roku 1249. Zgodzili się przyjąć chrzest, uznać władzę Zakonu, płacić daniny i odbywać służbę wojskową.

Teraz Krzyżacy spróbowali podboju Rusi. Próba najazdu na Nowogród Wielki zakończyła się 5 kwietnia 1242 roku klęską w bitwie na lodzie jeziora Czudzkiego (Pejpus) – „Lodowe Pobojowisko”. Nowogrodzianami

dowodził ks. zaleski Aleksander Jarosławowicz Newski. Przydomek otrzymał na pamiątkę pokonania Szwedów nad Nową w roku 1240.

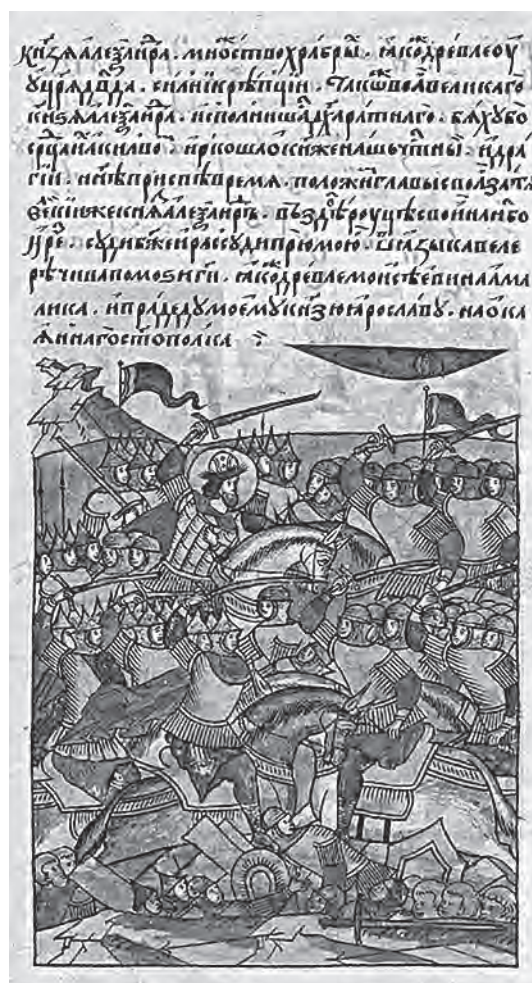
W tej sytuacji Krzyżacy zwrócili się ku Sambii i Sudowii oraz ziemiom litewskim. W roku 1245 dokonali podboju Sambii. W 1254 założyli Kłajpedę, a w 1255 – Królewiec. Rozpoczęły się walki o opanowanie Żmudzi. Powstańcy żmudzcy popierani w tajemnicy przez litewskiego księcia Mendoga zadali Krzyżakom klęskę nad rzeką Durbą 13 lipca 1260 roku. Krzyżaków zdradziły wówczas oddziały posiłkujących ich Kurów. W bitwie poległ: marszałek z Prus Henryk Botel, mistrz krajowy Burhard von Hornuhsen, 150 braci zakonnych i wiele setek knechtów krzyżackich.

Więści o klęsce Zakonu wywołały 20 września 1260 roku kolejne powstanie Prusów. Odbito Sambię i zdobyto wiele zamków krzyżackich na wybrzeżu i w głębi lądu. W ogniu walki stanęły Sambia, Warmia, Natangia, Bartia i Pogezania. Prusowie zdobyli: Bartoszyce, Lidzbark, Reszel, Weistotepil, Krzyżbork, Kreutzburg (dz. Jenino). Oblegano: Królewiec, Bałgę a nawet Elbląg. Powstaniu przewodzili: Henryk Monte z możnego sambijskiego rodu Monteminów i wodzowie jaćwiescy Skomand i Kantergerde. Powstanie padło dopiero w roku 1274 stłumione przy pomocy niemieckiej. Krzyżaków wspomagali ks. brunszwicki Albrecht, Albrecht landgraf Turynii, margrabia brandenburski Otton III, a później król czeski Przemysław Ottokar II i margrabia Miśni Teodoryk II.

Rok 1283 można przyjąć za datę ostatecznego podboju Prus. Rozbito Jaćwież. Resztki uszły na Litwę. Prusowie jednak nie rezygnowali z walki. W roku 1286 jeszcze raz chwycili za broń. Obwołali władcą księcia Rugii, Wiśława. Spisek został jednak wykryty przez Krzyżaków, a przywódcy straceni. Po raz ostatni próbowano wzniecić powstanie w Sambii w 1295 roku. Świadectwem ostatecznego zwycięstwa było przeniesienie stolicy Zakonu z Wenecji do Malborka w roku 1308 przez piętnastego wielkiego mistrza Siegfrieda von Feuchtwangen.

ORGANIZACJA ZAKONU

Reguła nakładała na Zakon obowiązek opieki nad chorymi i pielgrzymami oraz walki z niewiernymi. Członkowie Zakonu dzielili się na braci kapelanów, braci rycerzy i braci służebnych. Pierwsi mieli zajmować się posługą religijną. Krzyżacy obawiając się podległości miejscowym biskupom, starali się ograniczać ich liczbę do dwóch na komturę. Bracia rycerze jako zakonnicy składali obok ślubów czystości, posłuszeństwa i ubóstwa jeszcze jeden ślub – walki z poganami. Mieszkali razem i mieli obowiązek wspólnego spożywania posiłków w refektarzu przy lekturze Pisma Świętego. Bratem rycerzem mógł zostać niemiecki szlachcic po ukończeniu 14 roku życia i natychmiast po złożeniu ślubów był pasowany na rycerza. Znakiem szczególnym rycerzy była biała tunika z czarnym, prostym krzyżem na piersiach zakła-



Bitwa na jeziorze Pejpus w 1242 roku

dana na kolczugę, skórzany kaftan lub czarną sutannę, i przepasana pasem oraz biały płaszcz wełniany z czarnym krzyżem teutońskim na lewym ramieniu. Natomiast bracia służebni mogli wywodzić się z warstw niższych. Służyli w oddziałach wojskowych jako piechota (knechci), byli rzemieślnikami (najczęściej płatnerzami lub budowniczymi) oraz wykonywali wszelkie prace pomocnicze. Nie mieli prawa do noszenia płaszcza i tuniki Zakonu, ubierali się zwykle w szare stroje.

Państwo zakonne miało charakter teokratyczny i feudalny, i podlegało jedynie papieżowi. Na czele Zakonu stał wielki mistrz władający wszystkimi posiadłościami. Podlegali mu mistrzowie krajowi zarządzający poszczególnymi prowincjami: Armenią, Achają, Apulią, Prusami (od 1309 roku władze nad tą prowincją przejął bezpośrednio wlk. mistrz) i Inflantami. Stanowisko wielkiego

mistrza było dożywotnie, a obejmowano je w drodze elekcji. Po jego śmierci zastępcą, wlk. komtur wyznaczał pierwszego elektora, który wyznaczał drugiego, we dwóch wyznaczali trzeciego itd. aż do osiągnięcia liczby 13. W gronie elektorów musiało być 8 rycerzy, 4 braci służebnych i jeden kapelan. Wielkiego mistrza nigdy nie wybierano spośród elektorów. W skład wspomagającej wlk. mistrza Wielkiej Rady Zakonu wchodziło sześciu wyższych urzędników o następujących kompetencjach:

Wielka Rada Zakonu:

wielki komtur - był zastępcą wielkiego mistrza we wszystkich sprawach oprócz wojska

wielki marszałek - dowodził wojskami Zakonu pod nieobecność wielkiego mistrza

wielki podskarbi - zawiadywał finansami Zakonu

wielki szatny - dbał o zaopatrzenie braci w stroje i odpowiednią broń

wielki szpitalnik - nadzorował funkcje hospicjalne, przyjmował nowych braci i gości Zakonu

wielki szafarz - sprawował nadzór nad gospodarką Zakonu

Państwo zakonne podzielone było na komturie, zwane w krajach śródziemnomorskich baliwatami lub komandoriami. W Prusach komturie stanowiły samodzielne jednostki gospodarcze i miały kształt południkowy. Ciągnęły się pasami od granic Mazowsza aż do wybrzeża morskiego. Centrum komturii stanowił warowny zamek będący rezydencją komtura. Komtur miał władzę administracyjną, sądową, skarbową i wojskową. Konwent komturii składał się z 12 braci rycerzy i 2 kapelanów. Liczba braci służebnych nie była stała.

Potęga państwa zakonnego opierała się na wzorowo zorganizowanych siłach zbrojnych i zasobnym skarbie. Samych braci-rycerzy nie było zbyt wielu. Ich liczba wahała się od 1200 do 1400. Podstawę armii stanowili zobowiązani do służby wojskowej posiadacze ziemscy pochodzenia pruskiego lub inflanckiego. Obowiązek wojskowy spoczywał też na wolnych mieszczanach i chłopach. W sumie siła zbrojna, którą dysponowali Krzyżacy mogła liczyć od 40 do 60 tys. ludzi.

Dochody Krzyżaków pochodziły ze świadczeń składanych przez poddaną im ludność i opłat za użytkowanie lasów, polowania, rybołówstwo, użytkowanie młynów, wykonywanie rzemiosła czy handlu oraz z eksportu towarów. Niemalych sum dostarczało rycerstwo zachodnie, któremu Krzyżacy umożliwiali wzięcie udziału w „krucjatach” przeciw poganom, zdobycie sławy i odpustów. Ponadto Krzyżacy zwykle nie płacili świętopietrza papieżowi uzasadniając to



Herb wielkich mistrzów Zakonu

koniecznością przeznaczania tych sum na walkę z niewiernymi.

Zakon stał się sprowadzać kolonistów z Niemiec, ale proces ten nigdy nie osiągnął zbyt wysokiego poziomu zaawansowania. W początkach XIII wieku liczba ludności wynosiła ok. 170 tys., w tym ludność niemiecka stanowiła ok. 15 tysięcy. W późniejszym okresie populacja wzrosła do 350 tys., z czego ok. 25 % miało pochodzenie niemieckie i mieszkalo głównie w miastach. Prusowie lub ludność posiadająca prawo pruskie stanowili ok. 45%, a Polacy ok. 30%. O wysokim stopniu urbanizacji państwa zakonnego świadczy fakt, że 23% ludności prowincji pruskiej mieszkalo w miastach. Było to jedno z najlepiej zorganizowanych państw feudalnych w Europie.

W okresie szczytowego rozwoju w XIV wieku państwo krzyżackie obejmowało obok prowincji pruskiej: Gotlandię, Inflanty, zdobyte na Polsce Pomorze Gdańskie, Kujawy, ziemię dobrzyńską, zawkrzeńską i wiską, a 1402 roku otrzymali w zastaw od Zygmunta Luksemburskiego Nową Marchię, część Brandenburgii, co dało im połączenie lądowe między Prusami a Rzeszą.

Z taką potęgą przyszło się zmierzyć wychodzącej z rozbicia dzielnicowego Polsce i pierwotnie pogańskiej, a później chrześcijańskiej Litwie

cdn



Fot. Aneja Łabuszko-Łabuszewska

STEFAN JARACZ

80. ROCZNICA ŚMIERCI

Genialny aktor, wielka postać polskiego teatru i filmu. Stefan Jaracz w międzywojniu uważany za jednego z dziesięciu największych Polaków tamtych czasów. I związany był z Podkarpaciem, a zwłaszcza Jasłem, gdzie debiutował w 1902 roku w miejscowym teatrze szkolnym.

Stefan Jaracz urodził się w wigilijną noc Bożego Narodzenia 24 grudnia 1883 r. w Żukowicach Starych koło Tarnowa. Był synem nauczyciela ludowego Jana Jaracza - ucznia gimnazjum w Jasle i stypendysty seminarium nauczycielskiego w Tarnowie - oraz Anny z Kwarcianych. Mały Stefan dzieciństwo spędził w wiosce Krzyż, gdzie pracował jego ojciec. Miał sześcioro rodzeństwa, z czasem ostał się z tej gromadki sam. Był chłopakiem „charakternym”, nie unikał bójek, za co i za podarte w związku z tym ubrania dostawał od ojca częste lanie. Szkołę ludową ukończył pod bacznym okiem rodziciela. Naukę na szczeblu średnim podjął w gimnazjum w Tarnowie, skąd w siódmej klasie został relegowany za poglądy lewicowe.

JASIELSKI DEBIUT

Jak sam wspominał - „Od najwcześniejszej młodości byłem rewolucjonistą”. Tylko dzięki wyrozumiałości Józefa Słowińskiego - dyrektora gimnazjum jasielskiego - rok szkolny 1901/1902 Jaracz rozpoczął w jego szkole. Podczas pobytu w Jasle był związany z miejscowymi środowiskami lewicowymi, współorganizował tzw. Bibliotekę Prywatną, ukrytą przed władzami szkolnymi wypożyczalnię książek dla gimnazjalistów. Najprawdopodobniej też w Jasle zaczął pisywać poezję. W 1902 r. opublikował wiersz „Promień”.

W maju 1902 r. jasielscy gimnazjaliści z teatru szkolnego pod kierunkiem profesorów Stanisława Koprowicza i Henryka Trzpisza wystawili „Wesele” Wyspiańskiego. Sztuka ta była prezentowana na scenie salki gimnastycznej, a nie, jak twierdzą niektórzy, na deskach scenicznych gmachu jasielskiego „Sokoła”, którego budowa dobiegła końca dopiero w 1903 roku.

Sztuka była prezentowana na scenie z ustawionych desek z improwizowaną kurtyną i kulisami, a aktorzy występowali w skromnych kostiumach. Jaracz ze względu na brak odpowiedniej ilości aktorów zagrał role: Nosa, Dziennikarza i Kaspra. Widz tego przedstawienia - Stanisław Pigoń - ówczesny gimnazjalista jasielski,



a późniejszy wybitny historyk literatury polskiej, tak wspominał występ Jaracza:

- Jakże on grał! Nigdy później nie widziałem lepiej zagranej roli Dziennikarza. Było coś prze-rażająco szczerego, rozpaczliwie bolesnego w tej „spowiedzi dziecięcia wieku”, gdzie spowiadający się w chaotycznie rozwijających się obrazach: mew zagubionych na oceanach czy rąk - pochodni, zżartych przez ogień, wyrzucał z siebie podarte, skrwawione szmaty stanów duchowych, niewiary i rozpacz.

Ten pierwszy sukces sceniczny nie szedł jednak w parze z nauką. Na koniec roku szkolnego Stefan otrzymał egzamin poprawkowy, który co prawda zdał, ale z obniżonym zachowaniem i z adnotacją jak rok wcześniej: „odchodzi bez przeszkód”, co oznaczało wydalenie. Przeniósł się do gimnazjum w Bochni, w którym zdał maturę. W tym czasie tworzył dalsze wiersze. W styczniu 1904 r. w krakowskim piśmie satyrycznym „Liberum Veto” opublikował pamflet autobiograficzny „O studencie tułaczku”. Opisał w nim ironicznie swoje losy podczas nauki w gimnazjach: tarnowskim i jasielskim, nazwanych tam Marnów i Prasło.

MISTRZ SCENY

Był nie tylko nieznośny, ale i dowcipny. Miesz-

kając kiedyś na stacji był tak głodny, że porwał gospodyni smażącego się na patelni kotleta. Pełen skruchy przyznał się nazajutrz do grzechu, ale nie zapomniał figlarnie zapytać, czy ten kotlet był jej potrzebny”. Później podjął studia na UJ, które porzucił i „zaciągnął się” do Teatru Ludowego w Krakowie.

Występował na deskach scenicznych Poznania, Łodzi i Warszawy. W czasie I wojny światowej ewakuowany został do Rosji, gdzie grywał w teatrach polskich. Po odzyskaniu niepodległości powrócił do Warszawy. Współpracował z teatrami: Polskim, Redutą i Narodowym. Grywał też na prowincji.

Jaracz był genialnym artystą. Mógł jednak osiągnąć jeszcze więcej, gdyby nie alkohol. Przez jego nadużywanie czasami odwoływano lub przerywano przedstawienia. Pilnowano go, a krawcy i garderbiane sprawdzali jego kieszenie, czy nie ukrył tam butelki z wódką. Zdarzało się, że wpadał w tzw. ciąg alkoholowy, raz nawet z próbą samobójstwa, kiedy podciął sobie żyły i cudem go uratowano. Bardzo często po prostu ... znikał. Szukano go, podawano o tym komunikaty. Po jakimś czasie znajdowano go w nędznej knajpie, zaniedbanego, w stanie depresji. Kiedy dochodził do siebie, znów był mistrzem sceny.

W 1930 r. został dyrektorem Teatru Ateneum (obecnie jego imienia) i prowadził go do wybuchu II wojny światowej. W latach 20. i 30. XX wieku wystąpił w 26 filmach. Współpracował też z Polskim Radiem w ramach realizacji słuchowisk. Zagrał w ponad sześćdziesięciu słuchowiskach. Miarą jego popularności i szacunku widzów był plebiscyt „Kuriera Porannego” z 1932 r., w którym czytelnicy wybrali go obok m.in. Marii Curie-Skłodowskiej, Poli Negri, Józefa Piłsudskiego, Ignacego Jana Paderewskiego, Janusza Kusocińskiego i Karola Szymanowskiego do „dziesiątki najwybitniejszych Polaków obecnych czasów”.

WYCIOSANY Z TWARDEJ BRYŁY

W pamięci bywalców teatru i krytyków teatralnych zapisał się m.in. w rolach Kalibana w „Burzy” Szekspira, Szeli w „Turoni” Żeromskiego, Frania w „Szczęściu Frania” Perzyńskiego, Jakuba w „Głupim Jakubie” Rittnera, Smugonia w „Uciekła mi przepióreczka” Żeromskiego, szewca Voigta w „Kapitanie z Koepenick” Zuckmayera, Szwejka z „Przygód dzielnego wojaka Szwejka” Haška i wielu, wielu innych.

Został zapamiętany również z ról filmowych. Do najważniejszych należały postaci: Napoleona Bonaparte w „Bogu wojny”, Wielkiego Księcia Kon-



stantego w „Księżnej Łowickiej”, Konstantego Kurczka w „Jego wielkiej miłości”, Mistrza Macieja w „Panu Twardowskim”. W swojej fizjonomii prostoty i przeciętności wyglądu stał się mistrzem gry i interpretacji scenicznej. Tak charakteryzował go krytyk Stanisław Marczak-Oborski: Obdarzony ciężką kanciastą sylwetką jakby wyciosaną z twardej bryły i głosem chrapliwym, ale niezmiernie sugestywnym.

W ANEGDOCIE

Grając w „Szkołę żon” Moliera, zauważył, że występujący z nim aktor Władysław Lenczewski jest pod wpływem alkoholu. Im dłużej grali, tym coraz bardziej było to widać. Stawało się to coraz bardziej komiczne, stąd, nie mogący się opanować Jaracz, odwrócił się plecami do publiki, zaczął się głośno śmiać. Nie mogący już sobie poradzić z wypowiadaniem kolejnych kwestii Lenczewski, pomimo ciągłego wsparcia suflera, w końcu poddał się. Chwiejąc się, stanął przed widownią, zrezygnowany machnął ręką i wydukał: To są słowa, których wypowiedzieć niepodobna!.

Sam Jaracz też robił kolegom różne psikusy. Słynną przygodę przeżył sam Józef Węgrzyn, który podczas jednej ze sztuk osłupiał otrzymując do ręki od Jaracza czyjeś... sztuczne szczęki.

Ciekawe anegdoty na temat Jaracza przypominał inny świetny aktor, Igor Śmiałowski. M.in. i t.: Stefan Jaracz spędzał kiedyś wakacje w towarzystwie swojej córki i Stanisława Daniłowicza w Zakopanem. Mieszkali wówczas w „Atlasie”. Pewnego ranka Jaracz „poszedł w Polskę” i zginął. Staś i Jaraczówna udali się na poszukiwanie i... odnaleźli go wreszcie u „Karpowicza”. Siedział zadumany nad niedopitym kieliszkiem. Ujrawszy wchodzących, uniósł brew: „Stasiu – rzekł nieco schrypniętym głosem – cały dzień ciebie szukałem!”.

WOJNA I OBOZ

Jego karierę aktora i dyrektora przerwała wojna. We wrześniu 1939 r. wraz z teatrem został ewakuowany na wschód. W okresie okupacji za nielegalne występy, budzące świadomość narodową i patriotyczną rodaków oraz w wyniku aresztowań aktorów po zabójstwie zdrajcy Igo Syma, w raz z grupą innych ludzi teatru został w kwietniu 1941 r. wywieziony do Oświęcimia.

Tak wspominał tamte czasy:

- Pisano potem o mnie, że miał w Oświęcimiu pokrzepiający wpływ na ludzi. Nie mój był ten wpływ, dała mi go zbiorowość, jak na Pawiaku (gdzie przebywał wcześniej w tzw. „celi morderców Syma” - W. H.). Uważałem go jedynie za depozyt,



który oddawałem potrzebującym go, załamującym się”. (...) I często w straszliwej ciszy setek ludzi mówiłem im wiersze. Z serca - do serc.

Działal wówczas wraz z Leonem Schillerem w nielegalnym teatrze obozowym. Recytował w nim m.in. fragmenty „Pana Tadeusza” Mickiewicza oraz wiersze Słowackiego i Konopnickiej. Kiedy został zwolniony z oświęcimskiego „piekła”, na pożegnanie powiedział do swoich kolegów: „Róbcie to dalej. Podnoście głowy”.

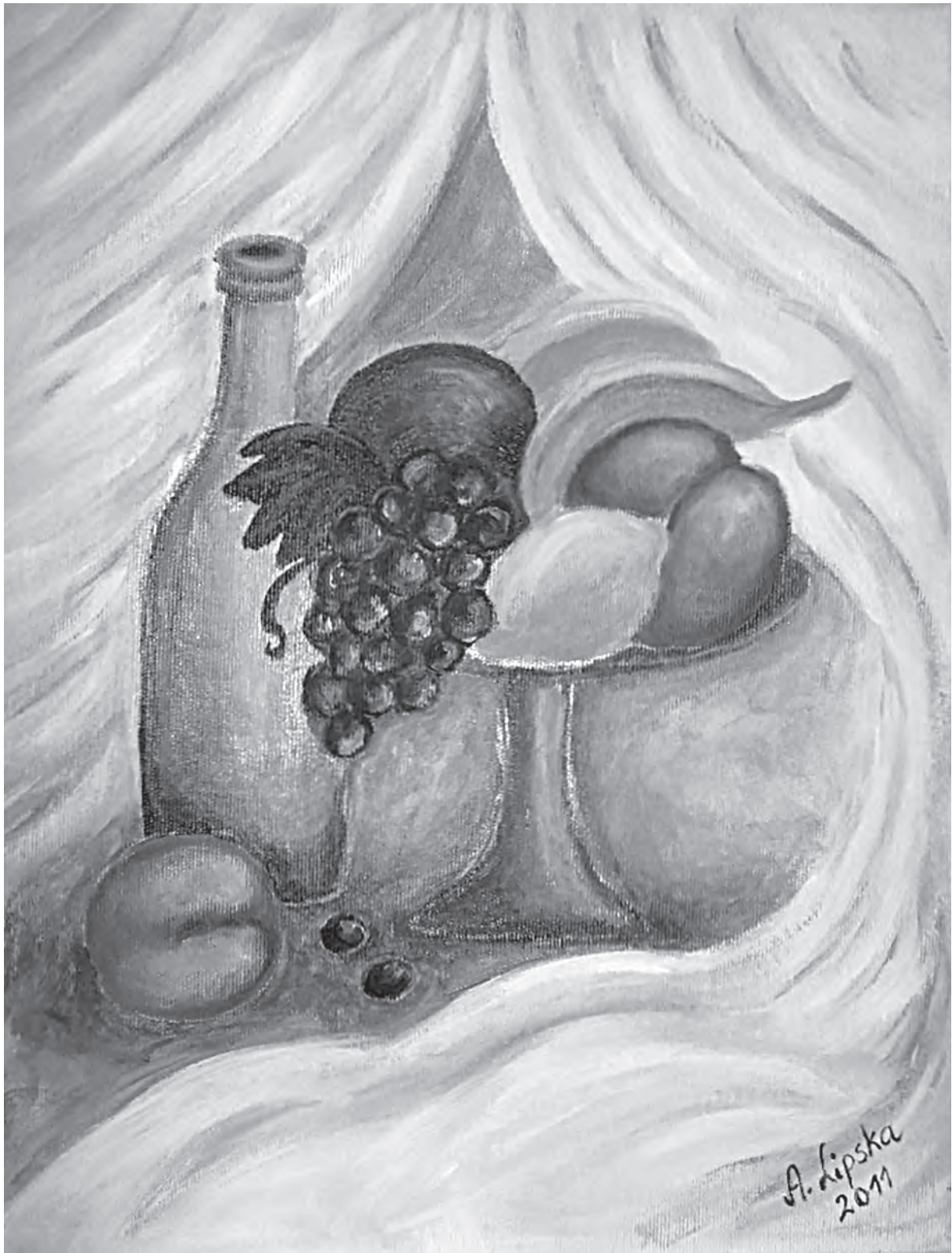
ŚMIERĆ I SPUŚCIZNA

Po powrocie z obozu koncentracyjnego, mimo nasilającej się gruźlicy i głuchoty na jedno ucho po uderzeniu kolbą karabinu przez strażnika niemieckiego, nie zaprzestał działalności artystycznej. Brał udział w posiedzeniach konspiracyjnej Rady Teatralnej i sporo pisał. Po przejściu frontu próbował występować w Lublinie, ale rozwijająca się choroba uniemożliwiła mu dalszą pracę w teatrze. Chcąc podzielić się swym doświadczeniem i wiedzą, poświęcił się publikowaniu artykułów na tematy teatralne. Po śmierci autora wydano je w tomiku „O teatrze i aktorze”.

Zmarł na gruźlicę 11 sierpnia 1945 r. w Otwocku w wieku 61 lat. W uroczystym konduktie pogrzebowym na ławecie armatniej odbył ostatnią wędrówkę ulicami zburzonej stolicy. Spoczął na warszawskich Powązkach. Przed „Chorążym Teatru” pochylały się dziesiątki sztandarów i głowy tysięcy miłośników teatru i filmu. W dniu jego pogrzebu ogłoszono we wszystkich teatrach żałobę. Na zawsze pozostał w pamięci jako reżyser i aktor, odtwórca licznych ról teatralnych i filmowych.

Ciekawostką może być fakt, że córką mistrza była aktorka, Anna Jaraczówna. Przed wojną występowała w warszawskich teatrach Nowa Komedia i Ateneum. W czasie okupacji była aresztowana. Po zwolnieniu pracowała jako kelnerka. Po wojnie grała głównie w Warszawie - w Teatrze Nowym i aż do śmierci w Teatrze Ateneum - imienia jej ojca. W filmie debiutowała jako dziecko, podobnie jak jej wnuk, a prawnuk Stefana Jaracza - aktor telewizyjny, znany głównie z ról dziecięcych - Mikołaj Radwan, niezapomniany z serialu „Tata, a Marcin powiedział”.

Wiesław Hap



Agnieszka Lipska: Martwa natura bez wina

Trzy grzyby w barszczu

Maciej Pinkwart

W recenzjach, w których – jak mi się wydawało – dość skrupulatnie zdawałem relacje z moich bieżących lektur, jakoś pomiąłem powieść z 2023 roku o tytule *Holly*, gdzie Stephen King opisuje heroiczną walkę tytułowej bohaterki z dwojgiem starszków, profesorów uniwersyteckich, skutecznie zajmujących się przez parę lat seryjnymi morderstwami, dokonywanymi w celach gastronomicznych. Niczego nie spojleruję: w ostatnio wydawanych horrorach kryminalnych stary mistrz zaczyna od dokładnego opisu zbrodni, wraz ze szczegółowymi danymi morderców. A więc my wiemy to, czego nie wie policja, środowisko i prywatni detektywi – w tym Holly Gibney.

Holly to zdaje się ulubiona przez Kinga bohaterka jego ostatnich książek. Pojawia się nieco przypadkowo w *Panu Mercedesie*, by pod koniec narracji tej powieści odegrać ważną, a nawet – rozstrzygającą rolę w rozwiązaniu trudnej sytuacji. Jest dość nieatrakcyjna, wycofana, nienajmłodsza, zdominowana przez rodzinę i jak się początkowo wydaje – nie ma żadnych cech, które predestynowałyby ją do tego, by z czasem stać się szalenie skuteczną prywatną detektywką. No, poza jedną – jest znakomita w posługiwaniu się komputerem, Internetem i mediami społecznościowymi.

W każdej nowo wydanej książce Stephena Kinga – nie wszystkie czytam, a z tych, które czytam nie wszystkie mi się podobają – zawsze zwracam uwagę na długą listę podziękowań autora wobec tych, którzy pomogli mu napisać tę powieść. Zawsze jest tam kilka osób, które sprawdzają realia w książce, która jest oczywiście czystą fantazją Kinga. Ale zawsze jest to fantazja zbudowana na gruncie realiów. Dlatego może zawsze są tak uderzająco bliskie naszym strachom. Bo te strachy, te nasze lęki, pojawiają się w okolicznościach, które dobrze znamy. Jeżeli więc to miasto, ta ulica, ten sklep, ten stadion, ta hala imprezowa i ten hotel dają się łatwo zidentyfikować, wiemy, że istnieją i są takie, jak to zostało opisane – to może i te strachy też naprawdę istnieją?

No i jest nowa książka Kinga. Na szczęście – bo ja wiem, czy to szczęście? – jej akcja toczy się na amerykańskiej prowincji, w mieście Buckeye City w stanie Arizona. Niby daleko od nas, więc tamte strachy nie muszą się u nas przyjąć. Zresztą, mamy własne. Tamte, amerykańskie, mają swoją specyfikę: sądy przysięgłych, powszechna dostępność broni, używek, lekarstw i narkotyków, popularność odczytów i spotkań autorskich, miłość do bluesa i soulu. I rzeczy wspólne – ciemnogród, agresja antyaborcyjna, wojna o prawa gejów i lesbijek. I rasizm, który nie wiem, w jakiej „rubryce” wpisać – rzeczy wspólnych czy specyficznych.



Uważa się, że powieść *Nie wymiękaj*, wydana w końcu maja 2025 r. (w Polsce przez wydawnictwo Prószyński i S-ka) jest mocno zaangażowana politycznie i społecznie. Moim zdaniem, znacznie mniej niż wspomniana wcześniej *Holly*, której akcja toczy się w czasie pierwszej kadencji prezydenta Trumpa, podczas kończącego się covidu (kiedy w USA rozprzestrzeniła się zabójczy mimo szczepień wariant delta), w okresie kiedy powstaje ruch *Black Lives Matter*. Tego akurat u nas nie ma i nigdy nie będzie okazji do gorzkiego stwierdzenia jednego z bohaterów, (super inteligentny, przystojny, utalentowany literacko i czarny), który jest zmuszony do bardzo ostrożnego prowadzenia samochodu, by nie być oskarżony (a może i zastrzelony) z powodu *prowadzenia pod wpływem bycia czarnym*. W *Holly* King ostro rozprawia się z trumpistami, ignorantami klimatyczno-medycznymi i antyszczepionkowcami – to ostatnie szczególnie dołuje Holly Gibney, która jest po dwóch dawkach *moderny* i w pierwszym rozdziale książki uczestniczy w odbywającej się za pośrednictwem Zooma ceremonii pogrzebowej własnej matki, która jako osoba ignorująca covid (to tylko

taka grypka!) właśnie umarła w szpitalu pod respiratorem, do końca nie wierząc w covid, szczepionki i maseczki.

W powieści *Nie wymiękaj* o Trumpie bezpośrednio się nie mówi, covid jest już tylko nieprzyjemnym wspomnieniem, za to od pierwszej chwili mamy do czynienia z brutalną agresją. Oto właśnie w więzieniu został zabity więzień, odsiadujący wyrok z pedofilię – i w tym samym czasie chory, a właściwie umierający na raka jego dawny kolega z pracy przyznaje się, że to on, w zemście za to, że nie on objął w pracy jakieś ważne stanowisko – podrzucił mu fałszywe dowody na przestępstwo seksualne. I zaraz potem policja dostaje wiadomość, że ktoś nieznaną postanawia pomścić śmierć niesłusznie skazanego poprzez zabijanie kilkunastu niewinnych osób po to, żeby ci przysięgli, którzy niesłusznie owego podejrzanego skazali, zostali pognębieni przez wyrzuty sumienia. Wariat? Oczywiście, ale ludzie naprawdę zaczynają ginąć, a odnajdywane zwłoki mają w rękach kartki z nazwiskami kolejnych przysięgłych.

Ale to nie wszystko – równolegle toczy się inna akcja: oto po kraju jeździ progresywna pisarka i publicystka, propagująca prawo kobiet do samodzielnego decydowania o swojej ciąży, uważana za promotorkę aborcji. Na każdym jej spotkaniu są oczywiście mniejsze i większe grupy antyaborcjonistów, obzuczających ją wyzwiskami i protestujących przeciwko jej poglądom, z czym ona sobie zresztą świetnie radzi. Ale nie do końca – od pewnego momentu jej tropem podąża osoba, zamierzająca ją zabić – działająca w imieniu Prawdziwego Kościoła Chrystusowego, który prowadzi apostołowanie poprzez eliminację wrogów swojej religii.

I jest jeszcze trzeci wątek – do Buckeye City przyjeżdża niemłoda już pieśniarka soulowa, gwiazda na miarę Boba Dylana czy Bruce'a Springstina, która ma wystąpić w tej samej sali (i początkowo – w tym samym czasie) co progresywna pisarka.

Wszystkie te trzy wątki łączy osoba Holly Gibney, która próbuje pomagać zaprzyjaźnionej policjantce w śledztwie w sprawie zwariowanego zabójcy zastępców przysięgłych, zostaje zaangażowana jako ochroniarka pisarki i kibicuje młodej poetce, uczestniczącej wcześniej w kilku jej śledztwach, która właśnie została przyjaciółką i współpracownicą śpiewaczki soulowej.

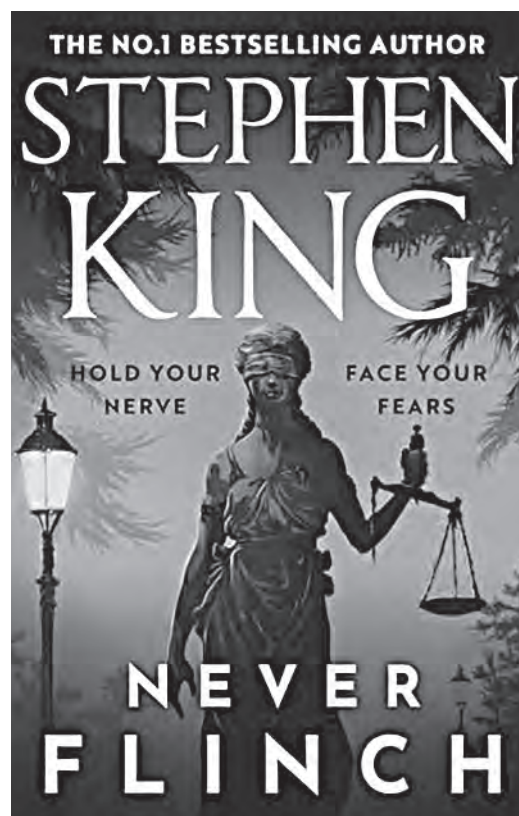
Wiem, że to niełatwe związki. Oczywiście na koniec książki wszystkie te trzy wątki się łączą, co pozwala dzielnej Holly nie tylko wyjść z życiem z całej afery i ocalić wszystkie główne bohaterki (i, rzecz jasna, wykończyć męskich antybohaterów), ale i rozwikłać wszystkie tajemnice, które zresztą specjalnie tajemnicze nie są. Dla mnie największą tajemnicą były i są dalej zasady gry

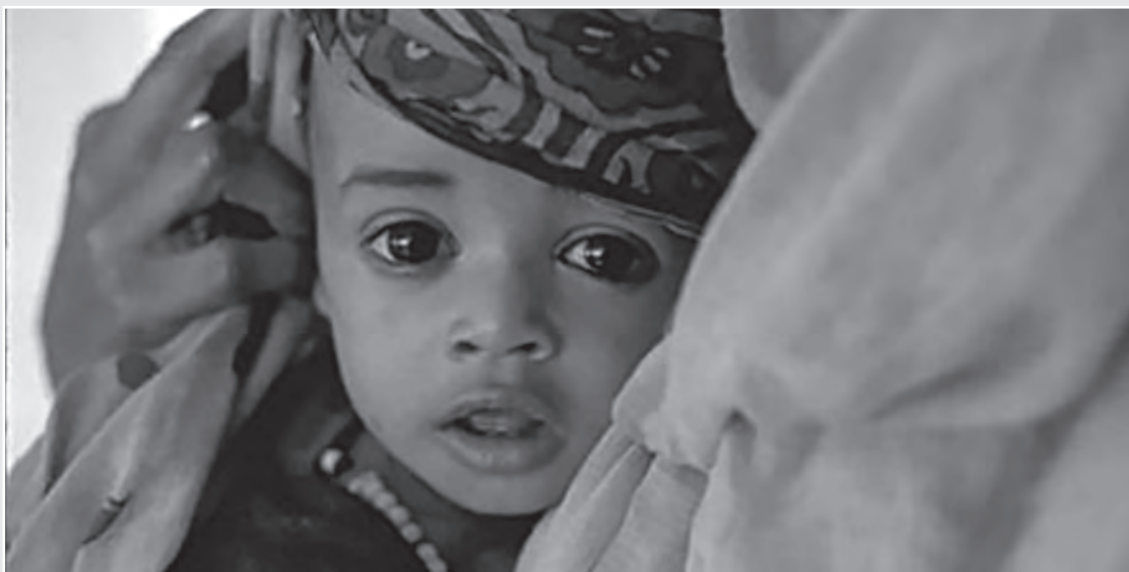
w baseball, choć początek meczu, który rozgrywają w celach charytatywnych strażacy i policjanci w Buckeye City opisuje rozgrywkę nader szczegółowo, ale nie posunęło to mojej wiedzy naprzód.

Czyta się, jak zwykle u Kinga, znakomicie, ale per saldo w zasadzie spokojnie podążamy za akcją i możemy książkę w każdym momencie odłożyć na chwilę, bo powrót do lektury nie wymaga cofnięcia się o kilku akapitów wstecz – wszystko rozwija się jako ten rozmarny, niespieszny i przewidywalny. Suspensy są dwa, po jednym w każdym wątku wariackim.

Warto przeczytać, ale jestem ciekaw, czy uda się Kingowi napisać kolejną powieść o jego ulubionej bohaterce tak, żeby następnymi ofiarami jego kryminalnej fantazji nie byli zanudzeni na śmierć czytelnicy.

Stephen King, *Nie wymiękaj* (oryg. *Never Flinch*), Wydawnictwo Prószyński i S-ka, tłumaczenie Tomasz Wilusz, 576 stron.





Międzynarodowy Dzień Ludności Tubylczej na Świecie

Ludy tubylcze to pojęciem nieposiadające uniwersalnej, powszechnie przyjętej definicji. Organizacja Narodów Zjednoczonych, Międzynarodowa Organizacja Pracy i Bank Światowy, wypracowały własny, bardziej szczegółowy i szeroko akceptowany, sposób rozumienia tego pojęcia. Według nich pojęcie ludy tubylcze obejmuje grupy kulturowe i ich potomków, które cechuje kontynuacja kulturowa oraz związek z określonym regionem lub jego częścią i które w przeszłości zamieszkiwały lub zamieszkują do dzisiaj dany region. Grupę taką charakteryzuje przynajmniej częściowa odrębność językowa, kulturowa i społeczna (organizacyjna). Dodatkowym czynnikiem jest także samoidentyfikacja grupy jako grupy tubylczej oraz uznawanie jej za taką przez inne grupy.

Inne określenie ludów tubylczych to ludy rdzenne, autochtoni („z tej ziemi”, „tuziemiec”, „tubylec” od *autós* „sam” i *chthōn* „ziemia”), aborygeni, Pierwsze Narody, Czwarty Świat i inne. Ze względu na ich ograniczony zasięg (lub pejoratywne czasem konotacje), preferowane jest zwykle, m.in. w ramach systemu ONZ, pojęcie *ludy tubylcze*.

Międzynarodowy Dzień Ludności Tubylczej na Świecie – International Day of the World's Indigenous People to święto ustanowione przez Zgromadzenie Ogólne ONZ (rezolucją 49/214 z 23 grudnia 1994 roku) obchodzone corocznie 9 sierpnia.

Inna nazwa tego święta to Międzynarodowy Dzień Ludności Rdzennej na Świecie.

Termin obchodów wyznaczono początkowo na lata 1994-2004 na czas trwania Międzynarodowej Dekady Ludności Tubylczej na Świecie. (rezolucja 48/163 z 21 grudnia 1993).

20 grudnia 2004 roku Zgromadzenie Ogólne (rezolucją 59/174) ogłosiło Drugą Międzynarodową Dekadę Ludności Tubylczej na Świecie (2005-2014) w Nowym Jorku, Genewie i innych siedzibach ONZ. Tym samym zdecydowano o kontynuacji corocznych obchodów na czas trwania drugiej dekady.

Podstawowe prawa i wolności ludów tubylczych ma gwarantować opracowana w systemie ONZ przez specjalną podkomisję i przyjęta w 2007 Deklaracja praw ludów tubylczych.

Najważniejszym zagrożeniem dla ludności tubylczej jest postępująca akulturacja i różne formy dyskryminacji przez dominujące warstwy społeczne. Częstą przyczyną tego rodzaju problemów jest konflikt o zasoby – szacuje się, że ponad 60% światowych zasobów surowcowych i naturalnych zalega na obszarach zamieszkałych przez społeczności pierwotne. Konflikty tego typu stają się częstą przyczyną wysiedleń



i marginalizacji ludności tubylczej w nowym miejscu zamieszkania.

Zgromadzenie Ogólne zwróciło się do Sekretarza Generalnego ONZ z prośbą o wsparcie obchodów Dnia oraz zachęcanie rządów do włączenia się w obchody na szczeblu narodowym.

Ideą Międzynarodowego Dnia Ludności Tubylczej na Świecie jest zwrócenie uwagi na bogatą różnorodność kultur tubylczych. Z jednej strony to ludzie, którzy oparli się pokusom cywilizowanego świata, z drugiej zmuszani do borykania się z wieloma problemami.

źródło: internet

ROCZNICE

Waldemar Baszanowski 90. rocznica urodzin

Waldemar Baszanowski pierwszy raz sztangę podniósł w wieku 22 lat, jednak nie przeszkodziło mu to w pojechaniu na Igrzyska Olimpijskie po trzech sezonach treningów. Przez ponad dekadę nie kończył zawodów poza podium, 24 razy pobijał rekord świata. Waldemar Baszanowski był jednym z najwybitniejszych sportowców w historii Polski.

Waldemar Baszanowski urodził się 15 sierpnia 1935 roku w Grudziądzu. Nie pochodził ze sportowej rodziny, jego ojciec - Jan Baszanowski, urodzony 3 listopada 1909 roku w Tucholi - był podoficerem w 64. Pułku Artylerii i przejawiał duże zainteresowanie motoryzacją oraz końmi. Natomiast matka - Elżbieta Klara Baszanowska z d. Pilcek urodziła się 21 października 1913 roku.

Już od młodości prowadził sportowy tryb życia i chętnie spędzał czas z rówieśnikami w okolicach grudziądzkiego basenu czy nad Wisłą. Po rozpoczęciu II wojny światowej Baszanowski wraz z matką ewakuowali się na wschód od linii Bugu.

Okupację spędził w Dorohuczach, Drohobycu i Chełmie. Latem 1944 roku wrócili do Grudziądza, gdzie spotkali się z ojcem, który wrócił z robót w Niemczech, na które został zesłany po klęsce kampanii wrześniowej. Po wojnie



Baszanowski próbował swoich sił przede wszystkim w konkurencjach lekkoatletycznych (zwłaszcza w bieganiu) oraz w gimnastyce. W tamtym czasie nie za bardzo interesowało go podnoszenie ciężarów.

Po ukończeniu edukacji w szkole podstawowej imienia Henryka Sienkiewicza w Grudziądzu, Waldemar kontynuował naukę w Państwowym Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Kwidzynie. Zdarzały mu się epizody, jak podnoszenie wagonowego kółka czy żelaznego wału, ale nikt nie ukierunkował go na trening siłowy.

Po ukończeniu technikum w 1957 roku rozpoczął obowiązkową służbę wojskową w remontowej jednostce samochodowej 8 Drezdeńskiej Dywizji Zmechanizowanej w Koszalinie.

W ówczesnych czasach wojsko mocno stawiało na aktywność fizyczną, a szczególnie popularne były spartakiady. Właśnie na takich zawodach rozpoczęła się prawdziwa kariera Waldemara Baszanowskiego w podnoszeniu ciężarów - choć na spartakiadę jechał jako gimnastyk.

W trakcie rozgrywek okazało się, że w jego kompanii brakuje zawodnika do podnoszenia ciężarów w wadze lekkiej. Dowódca kompanii - porucznik Igor Wójtowicz - wydał rozkaz: szeregowy Baszanowski, od teraz będziecie podnosić ciężary!

Od pamiętnej spartakiady rozpoczęło się pasmo zwycięstw Baszanowskiego. Był najlepszy w zawodach jednostki, pułku i dywizji. Ukoronowaniem tego etapu kariery było zwycięstwo w spartakiadzie Pomorskiego Okręgu Wojskowego.

W tym czasie nie musiał już trenować na prowizorycznym drążku stworzonym z elementów gąsienicy oraz kół zamachowych. Miał już prawdziwą sztangę. Po zakończeniu służby wojskowej dostał od porucznika Wójtowicza rekomendację do rozpoczęcia studiów na warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego.

W tamtym czasie trenerem AWF w Warszawie był bardzo dobry fachowiec, Augustyn Dziedzic. Razem ze swoim teamem stworzył na uczelni siłownię nazywaną przez wszystkich "Hadesem". Od tego momentu kariera Waldemara Baszanowskiego nabrała dużego rozpędu.

Bardzo szybko został włączony do kadry narodowej, gdzie trenował go Klemens Rogucki, który był twórcą polskiej szkoły podnoszenia ciężarów. By zobrazować rozwój Baszanowskiego na tym etapie kariery, warto wspomnieć, że od momentu pierwszego podniesienia sztangi na spartakiadzie do występu na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie w 1960 roku minęły zaledwie 3 lata.

Przed występem w Rzymie Baszanowski brał udział w Mistrzostwach Polski w 1958 roku, gdzie zajął najniższy stopień na podium. W reprezentacji Polski zadebiutował w 1960 roku w starciu ze Zdenkiem Otahalem z reprezentacji Czech, jednak ten pojedynek przegrał.

Igrzyska olimpijskie w Rzymie były pierwszą dużą okazją dla Baszanowskiego do pokazania się szerokiej publiczności. Zajął piąte miejsce, ale zebrane doświadczenie miało zapocentrować w przyszłości.

Już rok później Waldemar Baszanowski zdobył złote



medale Mistrzostw Europy w Wiedniu oraz w Mistrzostwach Świata, także organizowanych w Wiedniu. 1961 rok był już zdominowany przez polskiego Herkulesa XX wieku.

W następnych latach (1962-1963) zdobywał same srebrne medale - na Mistrzostwach Świata i Europy w Budapeszcie (1962) oraz w Sztokholmie (1963). Zbliżający się rok olimpijski miał być wielkim pojedynkiem między Baszanowskim, Zielińskim i Kapłunowem, którzy zdominowali swoją kategorię wagową w poprzednich latach.

Baszanowski wygrał Mistrzostwa Świata i Europy w 1961 roku. Rosjanin Władimir Kapłunow zdobył złoto na Mistrzostwach Świata i Europy w 1962 roku. Natomiast w 1963 roku Mistrzostwa Świata i Europy zdominował Marian Zieliński.

Waldemar Baszanowski nie zostawił konkurencji złudzeń - wynik 432,5 kg w trójbój to poprawienie rekordu olimpijskiego o 25 kg. Nie powinno więc dziwić, że podczas igrzysk w Tokio w 1964 roku, nasz Herkules zdobył swoje pierwsze olimpijskie złoto.

Kolejne lata to dalsze sukcesy Waldemara Baszanowskiego, który między 1961 a 1971 rokiem nie zajął w zawodach rangi Mistrzostw Europy lub świata miejsca niższego, niż drugie.

Jego imponujący dorobek prezentuje się następująco:

- 1965 rok - złoty medal Mistrzostw Europy w Sofii oraz złoty medal Mistrzostw świata w Teheranie;

- 1966 rok - srebrny medal Mistrzostw Europy w Berlinie oraz srebrny medal Mistrzostw świata w Berlinie;
- 1968 rok - złoty medal Mistrzostw Europy w Leninogradzie oraz złoty medal Igrzysk Olimpijskich w Meksyku;
- 1969 rok - złoty medal Mistrzostw Europy w Warszawie oraz złoty medal Mistrzostw świata w Warszawie;
- 1970 rok - złoty medal Mistrzostw Europy w Szombathely oraz srebrny medal Mistrzostw świata w Columbus;
- 1971 rok - złoty medal Mistrzostw Europy w Sofii oraz złoty medal Mistrzostw świata w Limie.

Na Igrzyskach Olimpijskich w 1972 roku Waldemar Baszanowski miał dokonać tego, co nie udało się nikomu innemu - zdobyć trzeci raz z rzędu złoty medal w podnoszeniu ciężarów i ukoronować tym samym swoją wspaniałą karierę.

Forma Baszanowskiego na Igrzyska Olimpijskie w Monachium w 1972 roku była wspaniała. Na treningach notował wyniki, które były lepsze, niż aktualny rekord świata. Był faworytem i tak też się czuł. Najgorsze, co miało go czekać, przyszło na rozgrzewce.

Podczas próbnego wyciskania sztangi o wadze 130 kg poczuł mocne ukłucie w plecach - uszkodził mięśnie grzbietu. Nie zrezygnował z walki, wziął udział w zawodach, ale kontuzja uniemożliwiła mu batalię o zwycięstwo. Zakończył zmagania na czwartym miejscu. Po konkursie nie czekał na rozdanie medali i opuścił halę w Monachium. Wiedział, że to koniec jego kariery.

Po zakończeniu kariery sztangisty Baszanowski został nauczycielem akademickim na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie oraz trenerem ciężarów w AZS-ie Warszawa i Sanoczance Sanok. Na początku lat 80. XX wieku przyjął propozycję trenowania reprezentacji Indonezji w podnoszeniu ciężarów.

Po powrocie do Polski w 1988 roku związał się z Polskim Związkiem Podnoszenia Ciężarów. W 1999 roku został wybrany na prezydenta Europejskiej Federacji Podnoszenia Ciężarów. Tym samym został pierwszym Polakiem w historii sportu, który dostał tak dużego zaszczytu.

Końcówka życia Waldemara Baszanowskiego była naznaczona wielką tragedią - w 2007 roku podczas przycinania drzew na działce spadł z drabiny. Upadek spowodował uszkodzenie rdzenia kręgowego oraz złamanie kręgosłupa, przez co mógł poruszać jedynie głową oraz rękami i do końca życia nie mógł wstać z łóżka.

Przez 14 lat podnoszenia ciężarów Waldemar Baszanowski zdobył 2 złote medale Igrzysk Olimpijskich, 5 złotych oraz 5 srebrnych medali Mistrzostw Świata, a także 6 złotych i 3 srebrne medale Mistrzostw Europy oraz 9 złotych medali Mistrzostw Polski.



W trakcie swojej kariery 9 razy pobił rekord świata w trójbój, 8 razy w rwaniu, a także 7 razy w podrzucie. Przez cały czas kariery sportowej utrzymywał naturalny limit wagi lekkiej, czyli 67,5 kg. W najlepszym w swojej karierze roku 1971 wyszlifował rekordy do poziomu:

- 450 kg w trójbój,
- 137,5 kg w rwaniu,
- 173 kg w podrzucie.

W 1997 roku magazyn World Weightlifting umieścił Waldemara Baszanowskiego na 3 miejscu na liście najlepszych sztangistów wszech czasów za Turkiem Naimem Süleymanoğlu oraz Węgrem Imre Földim. Został honorowym prezesem Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów. Zmarł 29 kwietnia 2011 roku w jednym z warszawskich szpitali w wieku niespełna 76 lat, został pochowany na nowym cmentarzu na Służewie.

<https://sport.interia.pl>



Violetta Paruszevska

Wystraszony
spojrzał
na wielki
cień
Po chwili
pokochał księżyc
Stał tak
długo
patrząc na swój
własny cień
z zachwytem
Taki ogromny
Był szczęśliwy
Rankiem powrócił
Z zalem
lecz bez cierpienia
I dalej był
kartem
Najlepiej jak potrafił

Alicja Patey-Grabowska

W MĘTNEJ WODZIE

W mętnej wodzie
podtopione schody
rozmyty ślad
stóp

W mętnej wodzie
nie wzbije się orzeł
tylko gad
który przypiął
orle skrzydła

Jerzy Paruszevski

idę
może nawet
naprzód
bo widoki uciekają wstecz
i to coraz szybciej
mijałem innych
zostałem innym
jeszcze biegnę
przed kimś
za czymś
dokądś
czasami chodzę sobie
któregoś dnia
nie dojdę do siebie

Krzysztof Saturnin Schreyer

NA CZYM SIĘ OPRZEĆ...

Na czym się oprzeć
w zimnym kryształach
przestrzeni?

Po biegach
jak mocne wino
nic w żyłach.

Bogate światy
przyjaciół
śladem na kliszy

Żar słów
szmerem i ciszą

Płynę,
dokąd ?

Nie wrócę –
punkt w otchłani czasu.



Fot. Jolanta Mesjasz-Przybyłowicz



Villa Red: wizytówka Ustki

Villa Red to jeden z najbardziej charakterystycznych zabytków Ustki. Historia tego miejsca sięga XIX stulecia. Jest to okazała rezydencja, pierwotnie znana jako *Villa Westphal*. To klasyczny przykład architektury eklektycznej z oczywistymi naleciałościami neorenesansu francuskiego.

Willa jest otoczona malowniczym parkiem oraz budzącym zachwyt historycznym ogrodzeniem. Do tego pięknego miejsca należy jeszcze zabytkowa stacja. Dzieje Villi Red była świadkiem lokalnych wydarzeń, a także inspiracją dla wielu legend. Dziś znamy ją jako elegancki hotel, w którym historia spotyka się z nowoczesnością i luksusem.

Ustka (po niemiecku Stolpmünde) to jedno z najpiękniejszych nadmorskich miast polskich. Usytuowane jest nad brzegiem Bałtyku i przyciąga turystów cudownymi plażami oraz malowniczym portem rybackim. Warte odwiedzenia są również urokliwe dzielnice miasta, przepełnione historycznymi zabytkami tonącymi w zieleni.

Pod koniec XIX stulecia, kiedy do Ustki doprowadzono linię kolei żelaznej, miasto zyskało nowe możliwości ekonomiczne. W północnej części miasta, w niedalekim

położeniu od morza powstała prestiżowa dzielnica willowa dla słupskiego przemysłowca Conrada Westphala. Szybko stała się popularnym miejscem dla relaksu i dłuższego wypoczynku. Zamożni przedsiębiorcy oraz przedstawiciele ówczesnej dziewiętnastowiecznej elity właśnie w Ustce wznosili swoje eleganckie rezydencje, które do dnia dzisiejszego zdobią krajobraz miasta.

Villa Red pierwotnie była znana mieszkańcom miasta jako Villa Westphal, ponieważ została zbudowana w 1866 roku z inicjatywy Conrada Westphala, wspomnianego wcześniej słupskiego przemysłowca, który był właścicielem cegielni. Jak podają dawne zapiski historyczne, willę tę miał ufundować ojciec Conrada, Carl Westphal. Obiekt ten miał być rezydencją kanclerza Niemiec, Otto von Bismarcka, który zachwycał się ówczesną Ustką.

W latach międzywojennych Villa Red była własnością nazisty, marszałka i ministra lotnictwa III Rzeszy, Hermana Göringa. Wrawdzie sam nigdy w niej nie mieszkał, ale zawsze się chwalił jej posiadaniem.

Po II wojnie światowej Villa Red przechodziła różne

adaptacje. W 1945 roku posiadłość tę zajęła Izba Przemysłowo Handlowa. Mieściły się w niej też także mieszkania przeznaczone dla członka Zarządu Miejskiego, ówczesnego wiceburmistrza Leona Kotarskiego. Później willa była użytkowana przez Fundusz Wczasów Pracowniczych.

Budowla jest wzniesiona na planie kwadratu, z dostawioną od wschodu wieżą pobudowaną na planie koła, która pełni funkcję klatki schodowej. Cała bryła budynku charakteryzuje się smukłymi proporcjami, wyjątkowo bardzo stromymi dachami wielospadowymi, posiadającymi okrągłe lukarnie. Przepiękny reprezentacyjny taras widokowy otoczony jest metalową balustradą. Elewacje willi są bogato zdobione detalami architektonicznymi. Warto wspomnieć o boniowanych cokołach, profilowanych gzymsach i eleganckich oprawach okien. Symetria fasad budynkowych kontrastuje ze swobodnym układem północnej i wschodniej elewacji zewnętrznej.

Stajnia, usytuowana w głębi placu willowego, posiada jednokondygnacyjną bryłę, dekoracyjnie nawiązującą do stylu tego budynku. W elewacji północnej na uwagę zasługują



rzeźby konskich łbów w tondach. Otaczający cały zespół pałacowy park w szczególny sposób podkreśla reprezentacyjny charakter całej posesji.

Ewa Michałowska - Walkiewicz

KĄCIK LITERACKI

Sławomir Maszewski

SZCZYTNIAK

Pojdę chłonąć ciszę
w moje małe, dziecinne góry,
które otulone barwami jesieni
budzą, z dawną zapomnianą tkliwością.

Rozejrzę się po gołoborzu,
dotknę głazów chropawych
otulonych miękkim, wilgotnym mchem –
kołyską wiedźm, biesów i błędnic.

I będę brodził w liściach bukowych,
żółtych od wspomnień,
pąsowych od legend,
ukrytych przed niewprawnym okiem.

Zaczerpnę tyk krysztalowej wody
z posrebrzonego blaskiem potoku
i siądę pod delikatną jodłą
sycąc się ostatnim odcieniem zieleni.

Poczekam, aż słońce w krwistej opończy
zniknie za leśnym garbem Szczytniaka
i pójdę do światła, do ludzi,
cały siną mgłą spowity.

A jeśli nie zdołam już wrócić,
miej mnie w opiece
Święty Jeleniu
z krzyżem na porożu.

Jerzy Żuławski

110. rocznica śmierci

Poeta, prozaik, dramaturg. Urodzony 14 lipca 1874 w Lipowcu koło Rzeszowa, zmarł w czasie epidemii tyfusu w szpitalu polowym w Dębicy 9 sierpnia 1915 roku.

Uczęszczał do gimnazjum w Bochni, następnie do szkoły realnej w Krakowie. W 1892 rozpoczął studia techniczne w Zurychu, następnie studiował filozofię ścisłą w Bernie u Richarda Avenariususa. W 1898 uzyskał doktorat na podstawie rozprawy „Das Problem der Kausalität bei Spinoza”, opublikowanej w Bernie w 1899, a streszczonej w „Studiach Filozoficznych” (rocznik 1901, z. 1). Po powrocie do kraju pracował jako nauczyciel, póki nie zdecydował poświęcić się wyłącznie literaturze. Publikował m.in. w krakowskim „Życiu” i w „Chimerze”, przez krótki czas był współredaktorem „Krytyki”. Po 1900 dużo podróżował, głównie jako uczestnik wypraw górskich. Od 1901 mieszkał w Zakopanem; był współzałożycielem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i współredaktorem pisma „Zakopane”. Podczas I wojny światowej walczył w Legionach. Był też współredaktorem pisma legionowego „Do broni”.

Oprócz filozofii Spinozy (której poświęcił jeszcze popularnonaukową książkę „Benedykt Spinoza. Człowiek i dzieło”, 1902) studiował filozofię współczesną (Friedrich Nietzsche, Arthur Schopenhauer, Eduard Hartmann), a także Biblię, Talmud i filozofię Wschodu. Lektury te wpłynęły na kształt jego koncepcji filozoficznej, którą nazwał syntetycznym monizmem, a która była oryginalnym sposobem rozwiązywania dylematów Młodej Polski. Zwolennik metafizyki i koncepcji sztuki pełniącej jej funkcję usiłował nadać dopracowany kształt intelektualny hasłu „nagiej duszy” i teorii symbolu jako wyrazu Absolutu. Tak jak inni programowi twórcy tej formacji, zajmował się problemami rozwoju i przyszłości kultury, rolą indywiduum w życiu społecznym, statusem geniusza i warunkami twórczości. Jego syntetyczny monizm opierał się na przekonaniu, że Byt ma charakter zarazem materialny i duchowy, jest jednocześnie Absolutem i procesem. Odkąd skutek ewolucji przyrodniczej wykształciła się świadomość indywidualna, rozwój odbywa się w świecie kultury. Motorem rozwoju są zawsze wybitne jednostki, zdolne do tworzenia własnych syntez – projektów świata. Rzeczywistość zewnętrzna prowokuje do tworzenia syntez naukowych, potrzeby wewnętrzne – syntez filozoficznych i artystycznych. Tym ostatnim przyznaje największą war-



tość: stwarzają nowe obszary Bytu, zbliżając się do poznania absolutnego. Żuławski nie podzielał obaw Stanisława Przybyszewskiego przed niszczącą siłą intelektu. Zagrożenie rozwoju widzi nie w racjonalności poznania naukowego, lecz w powstawaniu faktycznej syntezy społecznej: społeczeństwa o zaspokojonych potrzebach materialnych, lecz ospałego duchowo i niszczącego przejawy indywidualizmu.

Eseje Żuławskiego ukazały się także w tomach: „Prolegomena” (1902), „Szkice literackie” (1913), „Przed zwierciadłem prawdy. Szkice filozoficzne” (1914).

Oprócz eseistyki literacko-filozoficznej, która odegrała ważną rolę w okresie Młodej Polski, Żuławski uprawiał inne gatunki literackie. Opublikował liczne przypowieści filozoficzne zebrane w tomach: „Opowiadania prozą” (1902), „Kuszenie szatana” (1910), „Bajka o człowieku szczęśliwym” (1910). Był autorem wielu nowel oraz cyklu powieściowego o tematyce współczesnej „Laus feminae” (1914-1916).

Napisał wiele dramatów o tematyce historycznej i współczesnej, chętnie wystawianych przez teatry w Krakowie, Warszawie i we Lwowie. Na-

większym powodzeniem cieszyła się baśń sceniczna „Eros i Psyche” (1904) przedstawiająca – w siedmiu odsłonach – dziejących się w różnych momentach historii – odwieczną walkę dobra i zła, ducha i materii. Dramat posłużył również jako libretto do opery Ludomira Różyckiego.

Inne dramaty o tematyce historycznej to: „Dyktator” (1903, napisany dla uczczenia rocznicy powstania styczniowego), „Ijola” (1905), „Koniec Mesjasza” (1906), „Gród słońca” (1911). Tematykę współczesną zawierały dramaty „Wianek mirtowy” (1903), „Gra” (1906) i „Za cenę łez” (1909).

Zgodnie z duchem epoki bohaterami utworów literackich były zazwyczaj jednostki wybitne uwikłane w mechanizmy historii i życia społecznego. Bohaterkami zaś – kobiety fatalne, demoniczne, uosabiające niszczącą potęgę płci.

Żuławski opublikował też kilka tomików poezji, które zebrane zostały w 4-tomowym wydaniu „Poezje” (1908). Jego wiersze przepełnione były refleksją filozoficzną dotyczącą ludzkiego poznania, doświadczania siebie i świata. Dużo utworów miało charakter patriotyczny.

Twórczość literacka Żuławskiego interesuje dziś głównie koneserów i historyków literatury. Dla współczesnych czytelników jednak jest on przede wszystkim autorem „Trylogii księżycowej” („Na srebrnym globie”, 1903, „Zwycięzca”, 1910, „Stara ziemia”, 1911). Dziś czytana jako powieść science fiction, w intencji autora była zbeletryzowaną refleksją nad procesami cywilizacji.

Wykorzystując najlepsze wzory powieści fantastycznej (Jules Verne, Herbert Wells) opisał Żuławski pierwszą ziemską, nieudaną wyprawę na Księżyc. Ocalali rozbitkowie dają początek nowej rasie Selenitów, odciętych od źródeł kultury, dysponujących niezrozumiałymi szczątkami przedmiotów i ustnym przekazem o ziemskim pochodzeniu, który daje początek mitowi religijnemu. Dwie pierwsze części trylogii przedstawiają właśnie mechanizmy powstawania i rozwoju religii oraz porządku społecznego. Część trzecia przenosi akcję na Ziemię, gdzie cywilizacja się starzeje: zapewnia postęp techniczny i dobrobyt, ale zmierza do unifikacji społecznej i zaniku indywidualizmu. Ta filozofia kultury wpisana jest w brawurową, sensacyjną akcję obfitującą w dramatyczne wydarzenia i barwne postaci.

Niezwykle sugestywna obrazowość pejzażu księżycowego została wykorzystana (wręcz do przesady) w warstwie plastycznej filmu „Na srebrnym globie” (premiera 1989), który na podstawie powieści nakręcił Andrzej Żuławski, stryjeczny wnuk pisarza.

Ważniejsze wydania: „Eseje”, Warszawa 1960; „Wiersze wybrane”, Warszawa 1965.

Halina Floryńska-Lalewicz
culture.pl



Adolf Dymśza

50. rocznica śmierci

Wielki polski aktor rewiowy i komediowy, także reżyser. Urodził się 7 kwietnia 1900 roku w Warszawie, zmarł 20 sierpnia 1975 roku w Górze Kalwarii pod Warszawą.

Właściwie nazywał się Adolf Bagiński. Pochodził z rodziny robotniczej, jego ojciec, też Adolf, był kolejarzem. Po ukończeniu Szkoły Handlowej Wawelberga pracował w kancelarii rejenta i prawdopodobnie wtedy też rozpoczęły się jego pierwsze kontakty z teatrem. Około 1918 roku zaczął występować w półamatorskim Teatrze im. Staszica. Następne trzy lata spędził na prowincji, występował m.in. w Teatrze Miejskim w Grodnie.

Nie porzucił jednak całkowicie rodzinnego miasta. Przez kilka letnich miesięcy grał drobne role na scenie Mirażu, jednego z najważniejszych teatrzyków dawnej Warszawy. Spełniał w tym teatrze także zadania inspicjenta. Z tego mniej więcej czasu pochodzi jego sceniczny pseudonim, wymyślony naprędce - jak głosi anegdota - przez siostrę artysty, gdy należało szybko podać jego nazwisko na oddawanym do drukarni afisz.

W QUI PRO QUO

Przez długi czas Dymśza nie był zatrudniony na stałe w żadnym z teatrów. Grywał epizody w filmach, zatrudniał się jako wodzirej, uczył tańców towarzyskich w jednej z warszawskich szkół. Wygrał nawet jeden z tanecznych maratonów rozgrywanych w siedzibie cyrku przy ul. Ordynackiej. Wiadomo, że tańczył bez przerwy 48 godzin. W lutym 1921 roku trafił na scenę słynnego teatru Qui Pro Quo i zagrał rolę w szmoncesowej jednoaktówce Konrada Toma "Hotel Wantz". Występ ten był jednak tak nieudany, że nazwisko Dymśzy zniknęło z programów Qui Pro Quo. Pojawił się na tej scenie ponownie, lecz trudno ustalić, kiedy dokładnie to nastąpiło. Był bowiem wykonawcą anonimowym. Słynny dekorator Qui Pro Quo Józef Galewski wspominał, że były to "występy 'na kotarze', nieco żonglerki, podbijanie piłki w ciemności". Wtedy też powrócił do występów w Mirażu oraz w teatrzyku Stańczyk, dorabiając także jako wodzirej w podrzędnych dancinach. Legenda mówi, że jeden z aktorów Qui Pro Quo zobaczył go w czasie takiego występu i zaproponował dyrektorowi Jerzemu Boczkowskiemu, żeby ten przesłuchał Dymśzę jeszcze raz. Tadeusz Wittlin w swoich wspomnieniach utrzymuje jednak, że to sam Boczkowski był świadkiem



występów Dymśzy w cukierni Zakopiańska przy Ogrodzie Saskim i to on zaproponował mu powrót na prowadzoną przez siebie scenę. Dymśza otrzymał engagement do Qui Pro Quo w 1925 roku i od tej chwili występował w tym teatrzyku aż do jego likwidacji w 1931 roku.

Grał w skeczach pisanych dla niego specjalnie przez Juliana Tuwima, z którym Dymśza szybko zawarł przyjaźń trwającą do końca życia poety. Tuwim szybko odkrył możliwości aktora w dziedzinie purnonsensu. Stworzył dlań popisową rolę - dziwaka Teofila Winegreta z bujną czarną brodą, groźnie łypiącego okiem spod krzaczastych brwi, wygłaszającego groteskowe monologi. Czas występów w Qui Pro Quo był później uważany przez Dymśzę za najważniejszy okres w życiu. Zapewnił mu karierę zawodową, wysoki status majątkowy (aktor był przed wojną zapalonym automobilistą) oraz szczęście osobiste. W 1930 roku ożenił się z Zofią Olechnowiczówną, członkinią zespołu Tacjann-girls tańczącego w Qui Pro Quo. Wspominał później, że czas występów na tej scenie był dla niego wielką szkołą aktorską: "poznałem rzemiosło, nauczyłem się szacunku dla sztuki, sceny i starszych kolegów. A przede wszystkim dyscypliny i punktualności".

W TEATRACH WARSZAWY

Po rozpadzie Qui Pro Quo Dymśa występował w zespołach następcach legendarnej sceny z Senatorskiej: W Bandzie (1931-1933), a w czasie gdy teatrzyk ten połączony był krótką unią z Teatrem Polskim i Małym - także na scenie Małego. Później, w 1934 roku spotykamy Dymśę na scenie teatru Rex mieszczącego się w ogromnym budynku Panoramy przy ulicy Karowej, a także na prowincji. Przez rok jeździł z powołanym przez siebie zespołem do Sosnowca, Kalisza, Lwowa, Przemyśla, Radomia, Tarnowa, Płocka i Rzeszowa. Przez jeden sezon występował w Cyruliku Warszawskim: tu zagrał jedną ze swoich najlepszych ról w *Karierze Alfry i Omęgi Mariana Hemara*. Od 1937 do 1939 roku występował na scenie Małego Qui Pro Quo mieszczącego się w kawiarni Ziemiańska przy ul. Mazowieckiej.

Kilka sezonów przed wybuchem drugiej wojny światowej próbował swoich sił także na deskach teatrów o profilu innym niż znany mu dobrze rewiiowy. W Teatrze Polskim zagrał między innymi *Dudkę*, jednego z rzemieślników ateńskich w legendarnym *„Śnie nocy letniej”* wyreżyserowanym w 1934 roku przez Leona Schillera. Wykorzystał w tej roli swój zasób środków kabaretowych, jednak - jak pisał Jerzy Kreczmar - „wielki talent tego komika sprawił, że mieściły się one doskonale w konwencji amatorskich prób teatrzyku ateńskich rzemieślników”. Zagrana rok później na tej samej scenie rola *Kalchasa* w *„Pięknej Helenie”* pióra Hemara była kolejnym sukcesem Dymśy, podobnie jak *Fikalski* z *„Domu otwartego”*. Bardzo surowy Bohdan Korzeniewski pisał o nim: „wspaniale wyrazista mimika twarzy przeważnie nieruchomej i zasmuconej, jest niezmiernie wstrzemięźliwa i dlatego silna, i pewna, dykcja przystająca jak ulał do wartości uczuciowej słowa - wszystko to stanowi o rzadkiej dynamice komizmu”.

Był aktorem o wielkich komicznych możliwościach. Krępa sylwetka sportowca i znakomita koordynacja ruchowa umożliwiały Dymśy akrobatyczne figury, z których czynił jeden ze środków komizmu. Często stosował groteskową deformację granej postaci, głosem uwiadaczniając jej karykaturalne rysy. Z upodobaniem grywał postacie z warszawskiego ludu, odrzucając nieskazitelną precyzyjną dykcję, o której pisał Bohdan Korzeniewski i zastępując ją elementami gwary warszawskiej.

Ostatnia przedwojenna rola Dymśy, *Mrozi* w *„Weselu Fonsia”*, przedstawieniu, które w niechlubny sposób zamknęło dzieje międzywojennego teatru (premiera tej błażej farsy, nie licującej z powagą nadciągającej chwili, odbyła się bowiem na trzy tygodnie przed wybuchem drugiej wojny światowej), była jednak aktorską porażką. Kazimierz Wierzyński pisał:

Mrozi Dymśy zawiódł oczekiwania. Komizm jego był



zimny, niewyżyty, zahamowany. Komedia nie wyszła mu na dobre, w szaleństwie farsowym byłby zapewne nieprześcigniony.

II WOJNA ŚWIATOWA I ZAKAZ WYSTĘPOWANIA

Druga wojna światowa to czas najbardziej kontrowersyjny w życiu i karierze Adolfa Dymśy. Był jednym z tych aktorów, którzy nie zastosowali się do wydanego przez ZASP w 1940 roku zakazu występów w tak zwanych jawnych teatrach, działających pod niemiecką egidą. Dymśa od 1940 do 1944 roku występował na scenach *Komedii*, *Niebieskiego Motyla*, *Nowości*, *Maski*, *Jaru* i *Miniatur*. Zlekceważenie zakazu występowania na jawnych scenach, wydanego przez państwo podziemne, ściągnęło na Dymśę karę: w lipcu 1944 roku podziemna *„Rzeczpospolita Polska”* doniosła o naganie udzielonej kilku artystom, w tym Dymśy „między innymi za utrzymywanie zażyłych stosunków z Niemcami oraz za skuteczne przełamywanie niechęci Polaków do widowisk organizowanych przez propagandę niemiecką na skutek podawania swego nazwiska w tytułach wielu rewii, wykorzystując swą popularność przedwojenną”. Sprawa ta do dziś uznawana jest za niesłychanie kontrowersyjną: wiadomo, że w czasie występów w jawnych te-

atrach aktor przemycił aktualne antyniemieckie aluzje, często na progu najwyższego ryzyka.

Czas wojennych występów sprawił także, że w 1945 roku Dymśa otrzymał zakaz występowania na scenie do 1946 roku, zaś na scenach Warszawy - aż do roku 1951. Jego powrót do stolicy po pięcioletnim wygnaniu, które spędził na scenach łódzkich, (zagrał tu w Teatrze Powszechnym Strasz w "Rozbitkach" Józefa Blizińskiego i Nieśmiałowskiego w "Klubie kawalerów" Michała Bałuckiego), był wielką manifestacją uwielbienia dla tego arcywarszawskiego aktora. Do końca swojej drogi zawodowej pozostał w zespole Teatru Syrena.



ROLE FILMOWE

Oprócz wielkich sukcesów na scenie, odnosił je także w filmie. Przed wybuchem drugiej wojny światowej zagrał dwadzieścia osiem ról filmowych. Po wojnie wystąpił w ośmiu filmach, tworząc wielkie komiczne kreacje w "Skarbie" (1949) - zagrał tu genialnego imitatora głosów natury zatrudnionego w radio, a także w "Sprawie do załatwienia" (1953), w której zachwyił umiejętnością aktorskiej transformacji, grając kilka diametralnie różnych postaci. Był także popularnym piosenkarzem. Jego role teatralne, w tym postać Teofila Winegreta, utrwalił w dokumentalnym filmie "Mój teatr" znany reżyser Ludwik Perski.

Był niesłychanie barwną postacią warszawskiego teatru. Żywiłowy sceniczny temperament odpowiadał jego prywatnemu życiowemu usposobieniu, ogromnej wital-



ności i niespożytej energii. Przeszedł do legendy jako zawołany teatralny kawalarz, płatający kolegom rozliczne sceniczne psikusy. Znany był także jako utalentowany majsterkowicz wynalazca, jego pasją było także szewstwo.

W życiu teatralnym, ale i prywatnym powszechnie mówiono na niego Dodek. Ostatnie lata jego życia to postępujące zniedołężnienie i śmierć w domu opieki społecznej. Pozostawił wspomnienia zamieszczone w tomie "Dymek z papierosa". Jego córką była Anita Bagińska-Dymśówna, także aktorka. (Zmarła w 1999 roku).

Tomasz Mościcki
culture.pl



METAMORFOSART
ART & ARCHITECTURE EXHIBITION

METAMORFOSART
RESILIENT, ADAPTATION & CREATION

CERTIFICATE

4529/Un.10.2/D/HM.01.08/10/2024

With pride, we give our appreciation and thanks to:

Tadeusz Krotos

as:
PARTICIPANT

In the METAMORFOSART #6 "Resilient, Adaptation, & Creation" activity organized by the Islamic Arts and Architecture Study Program (ISAI), Faculty of Ushuluddin and Humanities, UIN Walisongo Semarang on October 19 - November 2, 2024 in Semarang.

Muhammad Didin Pakhrudin
Chairman of the committee

Zainul Adzfar, M.ag
Head of Department

Dr. H. Mokh. Sya'roni, M.Ag.
Dean of the Faculty of Ushuluddin and Humanities

support by :



Gdy kolejny raz spóźniłem się do pracy, szef wezwał mnie do gabinetu.

- Jaka jest twoja wymówka tym razem?
- Zasnąłem.
- Na litość boską, powiedz choć raz coś, czego nie słyszałem!
- Ślicznie dziś wyglądasz.

Facet poszedł do supermarketu i zauważył że atrakcyjna kobieta wodzi za nim wzrokiem. Podeszedł do niej, a ona powitała go ciepło. Był zaskoczony, bo nie mógł sobie przypomnieć skąd ją zna.

- Czy my się znamy? - zapytał.
- Myślę, że jest pan ojcem jednego z moich dzieci - odpowiedziała.

Teraz jego umysł cofnął się do czasu, kiedy jeden jedyny raz nie był wierny swojej żonie i powiedział:

- To ty jesteś tą striptizerką z mojego wieczoru kawalerskiego, z którą kochałem się na stole bilardowym, a wszyscy moi koledzy gapili się, stojąc wokół, dopóki twój chłopak przywalił mi kijem w tyłek?
- Ona spojrzała mu w oczy i powiedziała spokojnie:
- Nie, jestem nauczycielką pańskiego syna.



Mały chłopiec bawił się piłką na ulicy. W pewnym momencie kopnął piłkę tak niefortunnie, że wybił okno w jednym z mieszkań. Kobieta, która tam mieszkała to zobaczyła, a chłopiec uciekł. Ale po jakimś czasie zapragnął odzyskać piłkę. Zapukał do drzwi, kobieta mu otworzyła, a młody mówi:

- Za kilka minut mój ojciec przyjdzie wymienić pani szybę.
- I rzeczywiście, po chwili przychodzi facet z szybą i narzędziami, kobieta oddaje chłopcu piłkę, ten zmyka. Facet wymienia szybę i mówi:
- 100 złotych się należy.
- To pan nie jest ojcem tego dzieciaka?!
- To pani nie jest jego matką?!

Ojciec w kuchni przygotowuje mięsny farsz. Wchodzi córka i mówi:

- Tato, poznaj Krzyska. On z nami zamieszka.
- Ojciec w tym czasie mielący mięso nawet nie odwraca głowy i mówi:
- W samą porę, bo z Tomka już tylko te resztki nam zostały na farsz.

Franek leży z żoną na kanapie, leniuchują, oglądają film. Jego telefon jest w kuchni.

Nagle słyszy, że przyszedł SMS. Niechętnie wstaje i idzie do kuchni. Czyta... SMS od żony: "Jak już wstałeś, to zrób mi herbaty"

Optymista wierzy, że żyjemy w najlepszym ze światów.
Pesymista obawia się, że może to być prawda.

Rozmawia dwóch kolegów:

- Słuchaj, ostatnio zgubiłem telefon i rozwiesiłem plakaty, ale nikt nie zadzwonił.
- To może przypomnij sobie, gdzie go zgubiłeś.
- W domu.

Podczas podróży stewardessa zauważyła, że słynny bokser nie zapiął pasów. Zwróciła mu więc uwagę. Usłyszała:

- Superman nie potrzebuje pasów. Niezrażona złośliwą reakcją sportowca, odrzekła:
- Superman nie potrzebuje też samolotu.



Narodowy taniec ziemniaków?
- Obierek.

Sądzony jest gość podejrzany o morderstwo. Są poszlaki, ale nie ma trupa. Adwokat rozpoczyna przemowę:

- Szanowni przysięgli! Mam dla was niespodziankę - w ciągu jednej minuty drzwi do tej sali przekroczy człowiek, którego uważa się za zamordowanego przez mojego klienta.

I popatrzył na drzwi. Przysięgli, zdziwieni, także się wpatrywali. Minęła minuta i druga, ale nic się nie stało. W końcu adwokat mówi:

- Istotnie, nie byłem szczery. Ale patrzyliście z oczekiwaniem na drzwi. To oznacza, że macie wątpliwości co do winy mojego klienta. Dlatego wnioskuje o rozstrzygnięcie tych wątpliwości na jego korzyść, czyli o uniewinnienie.

Przysięgli udali się na naradę. Po jakimś czasie wracają i ogłaszają werdykt - winny! Zaskoczony adwokat pyta:

- Ale dlaczego? Przecież wszyscy widzieliśmy, jak wpatrywaliście się w drzwi!
- Przewodniczący rady odpowiedział:
- My się wpatrywaliśmy, ale pański klient nie.

